Nr. 48. Lwów. — Wtorek dnia 28 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leandra B. Jutro: Romana Op. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 46·0 Zachód „ 5 „ 38·0 | Długość dnia g. 10 m. 52·0 Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam piszą: „Podana dzisiaj w tutejszych niektórych dziennikach wiadomość, że wspólne Delegacje zwołane będą na 12 maja, wymaga wyjaśnienia. Rząd dla uregulowania budżetu i dla pozbycia się prowizorjów budżetowych pragnie koniecznie doprowadzić do tego, aby sesje delegacyjne odbywały się na wiosnę. W tym celu ułożył się z rządem węgierskim, że już w tym roku zwołane będą Delegacje w maju, około 12. Jednakże czy stanowczo otwarcie Delegacyj nastąpi 12 (w piątek), czy 15 (w poniedziałek), czy którego innego dnia w pierwszej połowie maja, tego dziś określić rząd nie może, bo nie jest w stanie oznaczyć jak długo potrwają obrady Rady Państwa. Jeżeli Rada Państwa zdoła do końca kwietnia opracować najpilniejsze przedłożenia, a przedewszystkiem wódczane ustawy, to w pierwszej połowie maja zbiorą się Delegacje, w czerwcu nastąpi pauza parlamentarna, w końcu sierpnia zwołane zostaną Sejmy, a w październiku Rada Państwa. Taki program ułożył sobie rząd w porozumieniu z głównymi mężami wszystkich stronnictw i wszystkich krajów."

Przyznać trzeba, że wobec wyjątkowo ostrej zimy, która jak widać nad miarę się przeciąga i opóźnia wiosnę, wypadki polityczne rozwijają się za prędko. Zakołatano już do Porty. Biuro Reutera donosi, że w sobotę rosyjski ambasador Nielidów złożył Porcie oświadczenie petersburskiego gabinetu, zwracające uwagę jej na to, że pozycja ks. Ferdynanda w Bułgarji jest nielegalna. Wnet potem zjawili się w Porcie ambasadorowie: francuski, hr. Montebello i niemiecki, p. Radovitz, i złożyli takie same oświadczenie.

Zatem już urzędowo zwrócono uwagę Porty na to, że Turcja jako państwo zwierzchnicze, a więc jako stróż legalnego porządku w Bułgarji, nie może się ociągać z wypełnieniem obowiązków, które do niej należą. Kiedy już było wiadomo, że Rosja wystąpi z takiem oświadczeniem i że Niemcy, a może i Francja ją poprą, natenczas Porta — a było to w zeszły piątek — dała półoficjalnie do zrozumienia, że chętnie w Sofji wystąpi z odpowiedniemi przedstawieniami, jeśli zniewolą ją do tego zgodne oświadczenia wszystkich traktatowych mocarstw, ale że krom tych ustnych przedstawień nic więcej nie zrobi, żadnego nie przedsięweźmie kroku. Wtedy natychmiast pojawił się w *Norddeutscherce* komunikat, napisany podobno przez samego kanclerza, a nam zakomunikowany telegraficznie w formie depeszy, którą podaliśmy w sobotnim numerze. W tym komunikacie kanclerz oświadcza, że „Turcja, jako państwo zwierzchnicze, jest obowiązana wytknąć Bułgarji nielegalność jej stanowiska z własnej inicjatywy, a tembardziej w skutek wskazówki któregokolwiek mocarstwa. Jeśli n. p. Rosja wezwie Turcją do przywrócenia legalnych stosunków w Bułgarji, to Porta nie ma prawa odrzucić tego wezwania *a limine*; co zaś do Niemiec, to one, trzymając się ściśle traktatu berlińskiego i uważając, że wypadki z roku 1885 naruszyły go, są gotowe poprzeć przedstawienia rosyjskie". Zwracamy uwagę, że na drugi punkt półurzędowego oświadczenia Porty, mianowicie na dodatek, że ona krom dyplomatycznych przedstawień w Sofji, nic więcej nie zrobi, *Norddeutscherka* wcale nie odpowiada, zaznacza tylko, że turecki rząd nie ma prawa wezwania odrzucić *a limine*, t. j. że przecie cokolwiek zrobić musi. Na drugi dzień, to znaczy w sobotę, *Norddeutscherka* dodała jeszcze jednę kreskę do wyjaśnienia stanowiska Niemiec; mianowicie przyczepiła się ona do następującej uwagi, zrobionej przez któryś petersburski dziennik: „Z komunikatu, który się właśnie pojawił w organie ks. Bismarka, wolno wnosić, iż z powodu sprawy bułgarskiej istnieją jakieś nieporozumienia między gabinetami Berlina a Wiednia"; owóż przyczepiwszy się do tej uwagi, *Norddeutscherka* rzekła: „Mniemanie to nie zasługuje na żadną zgoła odpowiedź. Nie sądzimy, żeby w Austrji znalazł się bodaj jeden poważny polityk, któryby w naszym wczorajszym komunikacie zdołał dopatrzeć się ostrza, wymierzonego we wschodnią politykę Austrji". — I tego samego dnia Radovitz i Montebello poparli u Porty przedstawienia p. Nielidowa.

Cóż tedy ze wszystkiego, cośmy powiedzieli wyżej, wynika? Oto, naszem zdaniem, to, że Niemcy tylko teoretycznie popierają Rosją, tylko dokumentują przed Portą, że istotnie stan rzeczy w Bułgarji jest nielegalny i że Turcja tej wskazówki nie przyjąć nie może, lecz musi coś zrobić, ale co? — to już Niemcom wszystko jedno, niech sobie Porta choć sianem się wykręci. Bo Niemcom szło oto, żeby się rozpoczęły rokowania dyplomatyczne i wypełniły parę miesięcy; więc ks. Bismark w swej ostatniej wielkiej mowie zachęcił Rosją do dyplomatycznych kroków i przyrzekł swoje poparcie; jest nawet pogłoska, że uprosił cesarza Wilhelma o napisanie listu do cara tej treści, że cesarz chciałby przed swą śmiercią załatwić sprawę bułgarską. Kiedy Rosja na to się odezwała i zaczęły się rokowania, to teraz Niemcom idzie, żeby się one nie urwały zbyt prędko.

Te zatem rokowania, to zwrócenie uwagi Porty przez panów Nielidowa, Radovitza i Montebello na nielegalność dzisiejszego stanu rzeczy w Bułgarji — to wszystko robi się dla wypełnienia paro miesięcznej próżni, a zarazem dla wyciągnięcia Rosji z jej zagadkowej pozycji, objawiającej się n a s ł o w a c h tem, że carat nikogo zaczepiać nie chce i jest na wskróś usposobiony pokojowo, a objawiającej się w r z e c z y ogromnem gromadzeniem wojsk na granicach Niemiec i Austrji.

Rokowaniom prowadzonym w tym celu nikt oczywiście nie może wróżyć pomyślnego końca. Zbyt to widoczne, że one prowadzą do zerwania, bo do wyciągnięcia z nory rosyjskiego lisa na żer, którego mu nie dadzą. To też ledwo lis rosyjski z nory swéj wylazł, ledwo Nielidów wystąpił przed Portą z oświadczeniem petersburskiego gabinetu, natychmiast wszystkie dzienniki, utrzymujące stosunki z rządami, więc *Kreutz Ztg*, *Sonn- und Montags Ztg*, *National Ztg*, włoska *Riforma* i inne, chórem zawołały, że się sytuacja zaczęła stanowczo pogarszać, a jednocześnie z Berlina wyszła wiadomość, wskazująca, że tam zamierzono przystąpić do militarnych przygotowań; mianowicie doniesiono, że jeneralny kwatermistrz, pomocnik Moltke'go, hr. Waldersee, zostanie dowódzcą korpusu, a jego miejsce zajmie jen. Haeseler. Przeniesieniem hr. Waldersee do czynnej armji będzie dokonany fakt, który zapowiadano jeszcze miesiąc temu na wypadek pogorszenia się sytuacji.

Austrja, Włochy i Anglja oczywiście nie przyłączą się do ostatnich przedstawień poczynionych Porcie; to z gry wynika. Porta zakomunikuje przedstawienia rosyjskie, poparte przez Niemcy i Francją, rządowi bułgarskiemu, a ten nic zgoła nie odpowie i nic nie zrobi; to również z gry wynika, i tak już z Sofji powiedziano Europie przez biuro Havasa. Cóż dalej nastąpi? *Kreuz Ztg.* odpowiada: „Wojna natychmiast nie wybuchnie. Rosja rublami zacznie wysadać Koburga, wyrzuci go w powietrze, a wtedy dopiero stworzy się sytuacja, która do wojny musi doprowadzić." Jest to rozumowanie bardzo racjonalne, bo osoby Koburga nikt nie broni, a przecież trzeba, żeby przez jakiś czas Rosja miała jakąś robótkę i łudziła się, że dostanie żer.

Tu notujemy kronikarskim sposobem podaną przez *National Ztg.* wiadomość, do której nie przywiązujemy żadnej wagi, że jest jakoby pewna możliwość, iż mocarstwa się zgodzą na powołanie do Bułgarji ks. Aleksandra Battenberga. To są żarty.

W piątek Papież przyjmował nadzwyczajne poselstwo od sultana Marokkańskiego. Na czele poselstwa stał wielki wezyr sułtaństwa, otoczony pierwszymi dygnitarzami tego mahometańskiego państwa, a towarzyszyli im hiszpańscy oficerowie. W. wezyr złożył Papieżowi imieniem swego władzcy życzenia z powodu jubileuszu i prosił Ojca Św. o użycie swych wpływów w tym kierunku, aby corychlej była zwołana marokkańska konferencja i przysądziła Hiszpanji protektorat nad Marokko, albowiem taki protektorat faktycznie zawsze miała Hiszpanja, a Marokku było z tem dobrze. — Papież w swej odpowiedzi pominął tę kwestję, podziękował tylko za życzenia jubileuszowe i za dary sułtana, ale wnet potem kardynał Rampolla oświadczył p o d o b n o poselstwu, że Papież nie chce się mięszać do różnic jakie zachodzą między Francją a Hiszpanją w stosunku do Marokko.

W Berlinie urzędowo oznajmiono, że w piątek wyjechał do San Remo prof. Gerhardt, specjalista chorób języka. Wzięto tę wiadomość za zły znak. Zresztą książę ma się podobno dość dobrze. Z Berlina nadchodzą wiadomości uspokajające, ale paryzkie dzienniki zapewniają, że jest bardzo źle.

Umorzenie długów hipotecznych.

Wedle ogólnie obecnie panującego systemu, długi hipoteczne zaliczane przez instytucje kredytowe własnemi listami zastawnemi, bywają umarzane w ten sposób, że dłużnik hipoteczny płacąc półrocznie procent od dłużnego kapitału, składa zarazem pewną gotówkę na częściową spłatę długu.

Wysokość tych spłat zawisła nietylko od ilości dłużnego kapitału, ale zarazem od długości perjodu, w którym pożyczka ma być spłaconą; suma zaś tych częściowych spłat równa się imiennej wartości listów otrzymanych w pożyczce i których walor obiegowy zgodny jest z perjodem, w którym pożyczka winna być zwróconą.

Jeżeli więc komu zaliczono pożyczkę w $4^1/_2$ proc. listach, mających walor obiegowy 52 lat, to dłużnik hipoteczny obowiązany jest imienną wartość otrzymanych w pożyczce listów spłacić w przeciągu lat 52, płacąc co pół roku pewną planem umorzenia z góry ustanowioną kwotę.

Z kwot tych zbieranych od ogółu dłużników pewnej instytucji bywają umarzane częściowo emitowane jej listy dłużne, a to w taki sposób, że co półroku zostaje wylosowaną taka ilość tych listów, iż ich imienna wartość odpowiada kwocie złożonej gotówką przez dłużników.

Wylosowane listy spłaca instytucja w pełnej wartości posiadaczom i wycofuje je z obiegu.

Ten proceder, używany dotąd wyłącznie, ma w sobie dwie niekorzyści. Pierwszą dla dłużników, że kapitał dłużny muszą spłacać nie w tej wysokości, jaką przy sprzedaży pożyczonych im listów otrzymali: drugą dla posiadaczy listów, bo naraża ich na niedogodności losowań i na straty ze zmian w dziennym kursie w razie sprzedaży.

Co do pierwszej, dotykającej dłużników, jest ona bardzo dotkliwą, jeśli kurs dzienny owych effektów, w których otrzymali pożyczkę, stoi poniżej ich imiennej wartości i tem dotliwszą, o ile większą ta różnica.

Kto n. p. bierze dziś pożyczkę w $4^1/_2$ proc. listach zastawnych Banku krajowego, otrzymawszy 91 za 100, traci 9 proc. z kapitału, bo spłaca za te 91 zł. pełne 100 zł.

Mogą być jednak czasy takiej martwoty na rynkach pieniężnych, że kurs otrzymanych listów obniży się jeszcze więcej, a przecie nie wynagrodzi tej straty pożyczającemu żadna korzyść przy spłacie pożyczki.

Lecz owe wahania się dziennego kursu dotykają również emitujący instytut, bo w chwilach obniżki wywołanej brakiem popytu, odstręczają od niego klientelę, podkopują zaufanie do niego publiczności i są przyczyną chociażby chwilowych kłopotów finansowych.

W czasach normalnych owe oscylacje dziennego kursu powodowane są brakiem stałego popytu, a warunkowane kaprysami giełdy, manewrami formujących się co chwila syndykatów do lokacji nowych emisyj, wreszcie wrażliwością drobnych kapitalistów, nerwowo poddających się wpływowi dzienników lub nawet plotek brukowych.

Otóż ustalić popyt, zrobić go statecznie w pewnych oznaczonych terminach pojawiającym się, byłoby ustalić kurs dzienny, a przynajmniej uchronić ten kurs przed wahaniami, nie płynącemi z ogólnego położenia politycznego. Uczynić to — są w możności same instytucje puszczające w obieg losowane papiery, a to przyjmując w regule — co już dziś wykonywa się wyjątkowo — spłatę kapitału dłużnego nie w gotówce, ale w listach tej samej emisji, w jakiej pożyczka hipoteczna była daną i wycofując tym sposobem owe listy z obiegu.

Przy takim procederze zyskają najprzód hipoteczni dłużnicy, bo idąc za dziennym kursem powetują sobie straty, które ponieśli, sprzedając listy; następnie zaś instytucja, gdyż corocznie znajdując stałych odbiorców na swoje emisje, zwiększy swoję klientelę i pomnoży obroty; a nakoniec posiadacze listów, bo unikną możliwych strat z powodu losowań.

Że przypuszczenia te nie są ułożone na wiatr, przekona następujący przykład.

Wedle bilansu z końcem r. 1887 emisje naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego będące w uprawnionym obiegu wynosiły zaokrąglając cyfry 72 miljonów zł., z czego przeważna część miała walor obiegowy od 37 do 52 lat. — Z owych przeto 72 miljonów przypada rocznie w przecięciu zwyż półtora miljona do wycofania z obiegu i bywa a nawet musi być, bez względu czy dłużnicy hipoteczni na ten cel gotówkę złożyli czy nie, wylosowaną i w pół roku od terminu losowania spłaconą. Otóż biorąc za podstawę obliczenia obecny kurs dzienny $4^1/_2$% listów zastawnych Banku krajowego, t. j. 91 za 100 zł., dłużnicy hipoteczni składając półtora miljona gotówki na umorzenie swoich długów, tracą 135 tysięcy zł., które mogliby zaoszczędzić, spłacając listami po kursie dziennym kupionemi.

Bez wątpienia nie osiągnęliby oni tego zysku, spłacając dług listami, bo popyt za półtora miljonem tych listów wywołałby z pewnością podwyżkę ich dziennego kursu, lecz zyskaliby z pewnością, jeśli nie 9 to zapewne 6% czyli 90.000 zł., i wyrządziliby mimowiednie tę przysługę biorącym równocześnie pożyczki, iż ci przy wymianie listów na gotówkę nie utraciliby 9% ale jeno 6% z ich imiennej wartości.

Równocześnie proceder ten nie tworzyłby chwilowych kłopotów instytucjom, które nie otrzymując w należytym terminie spłaty rat od swoich hipotecznych dłużników, odwoływać się muszą do swoich rezerw lub nawet do kredytu, aby spłacać gotówką przedstawione sobie wylosowane listy.

Taki przeto sposób spłat oddziałałby korzystnie na rzecz dłużników, a zarazem, na instytucje emitujące losowalne listy; podtrzymywałby statecznie dzienny kurs ich emisji, a czyniąc ich pożyczki tańszemi, ściągałby ku nim liczniejszą klientelę. Możnaby wprawdzie uczynić projektowi naszemu ten zarzut, że uszczuplałby prawa posiadaczy listów, bo umniejszałby jeśli nie niszczyłby zupełnie odebranie w czasie obiegowym pełnej wartości listu, za który niższą jego kursową wartość zapłacili, lecz z podniesieniem się tego kursu speranda tego zysku byłaby znacznie mniejszą, a stratę tego zysku opłaciłoby pozbycie się kłopotów, połączonych z losowaniem i zakupnem w miejsce wylosowanych innych papierów wartościowych, i wreszcie zabezpieczenie się przed stratą w kapitale, w razie niezaprezentowania do wykupu wylosowanych effektów. Myśl tę rzucamy na papier jako notatkę dziennikarską, bez pretensji do gruntownego jej opracowania i dostatecznego sformułowania, lecz wierząc, że każde ziarno musi wydać owoc, polecamy ten projekt, podnoszony już od lat kilku przez znakomitych zagranicznych finansistów, uwadze i rozwadze delegatów naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako jeszcze jeden sposób, aby ulżyć ciężkiej doli naszych ziemian.

Korespondencje.

Wiedeń 24 lutego.

Minister skarbu zwołał jak już wiecie ankietę rzeczoznawców, ażeby zasięgnąć opinji w kwestji rozłożenia kontyngensu 997.458 hektolitrów alkoholu, który ma opłacać niższy podatek 35 zł. od hektolitra. Dzisiaj odbyło się w pałacu ministerstwa finansów pierwsze posiedzenie tej ankiety, złożonej z przedstawicieli gorzelni galicyjskich czeskich, morawskich, szląskich, i dolnoaustrjackich. Ankiecie przewodniczył szef sekcyjny ministerstwa skarbu p. Baumgartner, a nadto z ramienia rządu byli pp. Korytowski i Pokorny. Główną osią, około której obracała się cała dyskusja była kwestja, ile z wymienionego kontyngentu przypaść ma na gorzelnie rolnicze, a ile na fabryczne.

Przedewszystkiem jednak szło o oznaczenie przez jaki czas ma kontyngent obowiązywać. Jedni z rzeczoznawców oświadczyli się za trzyletnim terminem, a zatem za czasem od 1 września 1888 do 31 sierpnia 1891; większość, do której weszli reprezentanci, gorzelni rolniczych za terminem sześcioletnim — Rozstrzygnięcie tej kwestji postanowiła ankieta uczynić zawisłem od kwestji głównej, a mianowicie w jaki sposób ma być podział dokonany t. j. jaka kwota kontyngentu przypaść ma na gorzelnie rolnicze, a jaka na fabryczne. — Reprezentanci rządu wstrzymywali się zrazu od dawania wszelkich wyjaśnień co do zamiarów ministerstwa skarbu w tym względzie, dopiero na usilne nalegania członków ankiety, odchylili nieco zasłonę. Przewodniczący oświadczył tedy, że rząd przy obrachowaniach swoich przyjął, iż faktyczna produkcja gorzelń fabrycznych wynosi o 20 procentów więcej, aniżeli wykazuje do opodatkowania według aparatu kontrolnego, zaś przy gorzelniach rolniczych cyfrę pouszalną produkcji podniósł o 80 prct.

Z przeprowadzonego na tej podstawie rachunku okazuje się, że na gorzelnie rolnicze przypada 62% a na fabryczne 38% całej produkcji, że zatem z kontyngentu miałoby przypaść na pierwsze 620.000 hektolitrów, a na fabryczne około 377.000 hektolitrów.

W sprawie tej zabrał naprzód głos p. dr. Rosenstock. Wykazywał on cyframi, że gorzelnie rolnicze, szczególniej w Galicji, produkują o 125% więcej aniżeli wypada z obliczenia według podatku opłacanego od systemu pauszalnego. Wychodząc z tego założenia, otrzymamy stosunek rozkładu zupełnie inny, a mianowicie nie jak 62:38, ale jak 68 do 32. Mówca mniemał zresztą, że z udziału, jaki przypadłby z kontyngentu na gorzelnie fabryczne, należałoby według wzoru ustawy niemieckiej potrącić jedną czwartą część na rzecz gorzelni rolniczych, a wtedy przypadłoby na gorzelnie rolnicze 760.000 hektolitrów, a na fabryczne 240.000 hektolitrów do opodatkowania po 35 zł.

Pos. dr. Rutowski zażądał przedewszystkiem *praecipuum* 33 prct. dla gorzelń rolniczych jako udział stały; dopiero po odtrąceniu tego *praecipuum* reszta ma być rozdzielona między obie grupy gorzelni na tej podstawie, że faktycznie przyjmuje się produkcję rolniczych gorzelni 120 prct.

Według tego wypadałoby więc na grupę rolniczą 760.000 hektolitrów a na fabryczną 240.000 hektolitrów.

P. Jahn z Czech mniemał, że możnaby bez długich rachunków 800.000 hektolitrów przepisać grupie pierwszej, a 197.000 drugiej. Takie same zdanie objawił p Hildprant z Morawji. Rzeczoznawca Fr. Brosche z Czech byłby za tem, ażeby w przemyśle wielkim, podobnie jak to w Niemczech istnieje, przyjęto trzy czwarte zapłaconego podatku jako podstawę do oznaczenia udziału w kontyngencie. Jak dzisiaj rzeczy stoją, sądzi mówca, gorzelnie rolnicze mają większą przyszłość przed sobą aniżeli fabryczne. Dlatego należałoby zapobiedz na razie, ażeby przynajmniej fabryki melassy nie popadły w nagłą ruinę. Mówca życzyłby sobie, ażeby tym gorzelniom, produkującym melassę, przyznano powolną amortyzację kapitału

---

8)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

— Tfu! oszalał, albo się musiał zakochać — przerwał Antoni potok ubolewań poczciwego sługi — on już przechodził raz taką gorączkę — a to skaranie z takim narwanym charakterem. Powiedz mi mój stary — mówił zwracając się do Stanisława — gdzie twój pan teraz bywa?

— Ta gdzie? tam gdzie zawsze, nic nowego, tylko widzi wielmożny pan, tylko, żeby wielmożny pan mnie z sekretu nie wydał, to jabym coś powiedział. Może być, że on się kocha, ale co to za kochanie, to ja nie rozumiem i pan Wicenty, jak się żenił z naszą młodszą panienką, to się kochał, ale jakoś tak statecznie, bywało nie biega, ale jak siądzie, to siedzi, jak chodzi, to z partesem, a nie tak hała drała, i umiał poznać, co dobrze zrobione, a co źle; bywało zawsze pochwali: a mój Stanisławie, doskonała polędwica, albo wyborna legumina — a temu to dawaj trzaski na oliwie, to jak go mankolja napadnie, to zje i powie: Bóg zapłac.

— Dobrze, dobrze, mój stary, niech je i trzaski, byleby strawił, a ty mnie powiedz, w kim się kocha? bo aż truchleję, żeby jakiego głupstwa nie palnął.

— Co głupstwa? — przerwał obrażony Stanisław. — Słowo onoru wielmożnemu panu daję, że my nigdy głupstwa nie robimy — może wielmożny pan być zupełnie spokojny, ale żebym ja wiedział, że wielmożny pan na mnie przed naszym wielmożnym panem nie przyskarży... tobym coś powiedział... — tylko się boję... — no jakby się dowiedział, to i mnie staremu by się za plotki dostało.. taki impetyk za plotki, jak nieboszczyk pan — świeć panie nad jego duszą — ale to nie plotki... Bóg mi świadkiem, że dla jego dobra to powiem, może wielmożny pan, przy swoim rozumie coś poradzi, bo nas dur głowy już się bierze.

— No powiedz już raz, nic nie powiem panu, ale chcę wiedzieć, co się święci, wiesz przecie, żem mu przyjaciel i krewny, to może mu co poradzę.. pomogę.

— Dał by Bóg, ale kiedy już wielmożny pan ma taki falebny zamiar, to już wszystko powiem, tylko sekret.

— Ot będzie temu cztery miesiące, jak się pszenica zaczynała sypać, myślę ja sobie, potrzeba pojechać samemu do miasteczka, mieliśmy wieprze na sprzedaż. Wyprawił ja do dnia Iwana, przepraszam łaski wielmożnego pana, z nierogatemi a sam zaprzągł sobie te dereszowate klacze, co to my w Międzyborzu dwa lata temu kupili i jadę sobie. A trzeba wielmożnemu panu wiedzieć, że do Jaspola trzeba jechać po pod same Gaje, co to tam mieszka pani Franciszkowa, ma ona jedynaczkę córkę, ładną panienkę, nazywa się Anusia, z maleńkich my ją lat pamiętamy, a teraz wyrosła już na panienkę i bardzo dobra, wszyscy ludzie od niej bardzo ją chwalą; tak ja sobie jadę i myślę, jakby to dobrze było, żeby nasz pan z tą panienką się ożenił, aż tu słyszę, za mną taf! taf! taf! niby jaka burza, a ledwie miałem czas oglądnąć, patrzę, a to nasz pan na tej warjatce „Elizie", co to na kurs chodziła, leci jak opętany... ja ze strachu aż się odwrócił, ale on ani popatrzył, widać nie poznał czy co, mnie starego i swojej własnej chudoby. — Myślę ja sobie, — poczekaj no paniczu, teraz to ja już coś się dowiem i popędzam kobyliska i patrzę, on poleciał, poleciał myślę sobie, no chwała Bogu pewno do panienki, ale gdzie tam wybiegł na mogiłę, co to z niej widać ogród i dwór w Gajach, i tam na mogile stanął, tak jak ta figura jaka na rozdrożu; tam stał, stał długo, niby widać patrzył, potem zawrócił tego kasztanowatego djabła, ona mu kiedyś śmierci przysporzy, niech Bóg zachowa, jaka to warjatka, i stępo, pomaleńko wrócił do domu.

— Ha! ha! mój stary, cóż w tem dziwnego, wyjechał na mogiłę i wrócił stępo — ja widzę, że i ty już posunąłeś się i nie umiesz kalkulować.

— A jeszcze nie wielmożny panie, tak ja sobie myślę, trzeba się tu wywiedzieć, ba, a tu mnie różni ludzie powiadają, że mało nie każdy dzień on tak pędzi na tę mogiłę, tak ja sobie myślę, Stanisław stary małym go jeszcze na ręku nosił, trzeba będzie kiedyś zajść go z mańki i tak politycznie jak ja umiem pogadać. Pytam się ja kiedyś rano, jeszcze w łóżko leżał — a czy wielmożny pan będzie dziś w domu na obiedzie, a on mi na to, jeszcze nie wiem, może do Gajów na obiad zajadę, tak ja jemu, to by dobrze było, żeby wielmożny pan tak coś pomyślał o pannie Annie, jak złoto panienka... No! miał ja też za moją politykę, jak nie krzyknie na mnie, słowo onoru daję wielmożnemu panu, pierwszy raz mnie w życiu nazwał... starym osłem, tak jak nieboszczyk pan — świeć panie nad jego duszą... a co to ty stary ośle sobie myślisz, plotki jakieś robić?... ja ci tu siaki taki dam naukę... chleb a sól moja ci nie miła?... ja uciekł i nic więcej.

W tem dały się słyszeć kroki w korytarzu. Kazimierz skończywszy swoje ranne zajęcia, przychodził budzić swego przyjaciela.

— A ty stary co tu robisz? — zapytał Stanisława. — Pewno już jakieś ploteczki.

— Boże uchowaj — odpowiedział zaambarasowany staruszek — ja tak tylko do wielmożnego pana przyszedłem zapytać co rozkaże zadysponować na obiad do gustu.

* * *

— Mój Toniu, czy nie weźmiesz mi za złe, że ci zaproponuję, żebyśmy pojechali dziś do kościoła — przemówił pierwszy Kazimierz, przerywając dość długie milczenie — pokażę ci naszę parafję *in gremio*.

— Ale z największą przyjemnością *je suis orthodoxe*, jak wiesz i z ochotą przy niedzieli posłucham jakie nauki wasz proboszcz będzie wlewał w wasze serca... Zresztą zobaczę z ochotą jakie to kwiaty wyrastają na bujnych podolskich niwach.

Zaczął wstawać, Kazimierz poszedł kazać zakładać konie i w pół godziny jechali do parafjalnego kościoła. Antoni swoją elegancją zwrócił uwagę powszechną pobożnych parafjanek, zaczęły się cichutkie szepty, a po skończonej mszy kilku panów zbliżyło się do Kazimierza, żeby się przywitać i dowiedzieć kto to z nim przyjechał. Zbył ich jednak jak najprędzej i stanął u drzwi zakrystji. Wtem wyszły dwie panie... młodziutka panienka i jej matka. Była to jak się od razu domyślił pan Antoni, pani Franciszkowa i panna Anna. Kazimierz ukłonił się paniom, coś do nich przemówił, pomógł wsiąść do powozu i stanął patrząc za odjeżdżającym powozem. Z zadumania tego przebudził go dopiero Antoni, który opierając mu rękę na ramieniu w żartobliwy sposób przemówił:

— *No! ich habe schon genug!* — rozwiązana zagadka, widzę już jak na dłoni *que notre pauvre baronne* nie będzie już miała zdrowego i silnego męża. Poczciwe małpione musi poprzestać na Irenku, który jest fatalnie *blasé*.

Kazimierz oglądał się na wszystkie strony, na szczęście nikogo nie było.

— Siadaj no na wózek warjacie bo już późno, a wiem że nie lubisz przepalonego obiadu, który powinien być dobrym, biorąc na uwagę długość trwania dyspozycji; musiałeś chyba dawać lekcje sztuki kulinarnej memu Stanisławowi, który babieje zupełnie na starość i zamiast rądlami zajmuje się plotkami.

Antoni siadł na wózek, nie odpowiadając nic i tak milcząc dojechali do Jankowiec.

Po obiedzie, przy czarnej kawie rozpoczął znowu rozmowę.

— No przyznaj się mój Kaziu, żem od razu spenetrował twoje sentymenty, starzejesz się okropnie kiedy do tak młodziutkich panienek zaczynasz wzdychać, ale przyznać ci muszę, że masz dobry gust, figura ładna, oczki z wyrazem i twarzyczka *pas mal*.

— A dajżesz mi raz spokój z twojemi drwinami i z tą paplaniną makaroniczną, nie poznaję cię zupełnie. Ucieszyłem się twoim przyjazdem, myślałem że znajdę w tobie dawnego powiernika, przyjaciela wiernego i wypróbowanego, a ty mię zamęczasz drwinkami. Musisz wiedzieć, bo znasz mię, że są rzeczy, z których nie pozwolę żartować nikomu... rozumiesz? nikomu!

(C. d. n.)

wkładowego czyli inwestycyjnego. Gorzelnie te mają ogromną doniosłość dla przemysłu cukrowego. Ostatecznie proponuje mówca, ażeby przy gorzelniach rolniczych przyjąć, iż produkują one 80 prct więcej nad oznaczoną produkcję i tem samem przyjąć do rozdziału kontyngentu stosunek 62 do 38, czyli 630.000 do 300.000 hektolitrów.

Ekspert br. Spens ze Szląska oświadczył się za ograniczeniem ruchu gorzelni rolniczych nawet gdyby im przyznano 800.000 hektolitrów.

Hr. Gołuchowski oświadcza, że według jego doświadczenia w administracji 12 gorzelni, produkt z 1 hektolitra objętości naczyń zaciernych wynosi 13·7 litrów, co wbrew ustawie istniejącej, która przyjmuje 6·5 hektolitra, przedstawia nadmiar produkcji w wysokości 105 procent.

P. Artur hr. Potocki podnosi, że Galicja posiadająca 6½ miljona mieszkańców z pewnością konsumuje o 1 litr alkoholu na głowę więcej, aniżeli wszystkie inne kraje koronne. Ponieważ cyfra kontyngentu do cyfry ludności stoi w tym stosunku, iż na 1 mieszkańca przypada 5 litrów, przeto według powyższego należałoby przyjąć dla Galicji 6 litrów na głowę, czyli ogół konsumcji w wysokości 390.000 hekt. Przyjmując, że do Rosji przemycają 60 000 hekt. — wypadnie ostatecznie 600.000 hekt. jako ogólna cyfra produkcji galicyjskiej. Ankieta sama powinna z tej cyfry wysnuć dalsze wnioski co do opodatkowania zgłoszonej ilości alkoholu i obliczyć nadwyżkę produkcji faktycznej. Skoro rząd przyzna gorzelniom rolniczym uwzględnienia naskazane w interesie ekonomicznym i państwowym, natenczas udział ich w kontyngencie sam przez się da się oznaczyć. Mówca mniema, iż może dać wyraz zapatrywaniu, iż przy najbliższem kontyngentowaniu okaże się konieczność zupełnego usunięcia gorzelń fabrycznych, gdyż gorzelnie rolnicze pokryją zupełnie potrzebę konsumcji kraju, a czynność gorzelń fabrycznych okaże się w tym względzie zupełnie zbyteczną. Fabryki będą mogły bardzo wygodnie ograniczyć się do produkcji na eksport.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie ankiety, na którem nie powzięto żadnych pozytywnych uchwał. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Wiedeń 25 lutego.

(?) Wężowe są ruchy i zwoje gry dyplomatycznej, którą ks. Bismark wywołał, do której się Rosja skłoniła, ale która całą Europę niepomiernie szachuje.

W *Timesie* pojawiła się wiadomość, że odpowiedź ze strony trzech sprzymierzonych mocarstw nie nastąpi za pomocą zbiorowej noty, lecz od każdego państwa z osobna, lubo odpowiedzi będą identyczne. Wiadomość ta uprzedza wypadki o wiele, a nadto znajduje się na mylnym tropie. Rosja dotąd mocarstwom żadnych propozycyj nie przedstawiła, więc mocarstwa nie mogą dawać Rosji żadnej odpowiedzi. Rosja zakomunikowała ustnie swoje życzenia w Berlinie i zawiadomiła ustnie o tem przez ambasadorów inne gabinety. Ks. Bismark zakomunikował owe życzenia w Wiedniu i w Rzymie. Wynika stąd, że sprzymierzone mocarstwa również ustnie oddadzą odpowiedzi swoje w Berlinie, niezawodnie zawiadomią o tem ustnie, poufnie, reprezentantów Rosji. Nie może być mowy o formalnych odpowiedziach, ani notach, jak w ogóle cała sprawa ma dopiero wstępną, poufną formę, a z przebiegu tego pierwszego stadjum dopiero się okaże, czy nastąpi drugie stadjum, czy propozycje będą urzędownie wręczone. Otóż już to pierwsze stadjum, jak to zaraz na pierwszą wiadomość o niem wam donosiłem, wywołało rozmaite zapatrywania. Fakt tej niezgody, to już drugie stadjum dyplomatyczne. Niemcy i Francja bezwarunkowo popierają życzenia Rosji. Ambasador niemiecki przy Porcie p. Radovitz otrzymał instrukcje kategoryczne, żeby starania rosyjskiego ambasadora Nelidowa popierał. Austrja, Włochy, Anglja przyjmują życzenie rosyjskie, ale warunkowo. Stwierdza to *Fremdenblatt*, skoro pisze, że dzisiejszy porządek w Bułgarji ma dla Europy niezaprzeczoną wartość, więc ogłaszając go jako nielegalny, należy z góry się zapewnić czem i jak ma się ten porządek zastąpić. Wyraźniejsze jeszcze stanowisko zajmują organa węgierskie. Zestawiając orzeczenia *Pester Lloyda*, *Nemzetu*, *Egyetertesa*, *Neues Pester Journalu*, znajdujemy, że widzą one całą chytrość i złą wiarę Rosji, przejawioną w żądaniu zbiorowego kroku.

I nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że Rosja wiedziała, iż mocarstwa na jej żądania godzić się wprost nie mogą, lecz liczyła na to, że tym sposobem doprowadzi do rozbicia europejskiego koncertu. Rosja chce naprzód wysunąć mocarstwa, potem sułtana, potem pracować na wspólkę z rewolucją w Bułgarji — zaniepokojone zamiarem operować za pomocą skoncentrowanych armij. — Rosja chce, żeby fiasco dyplomatycznej akcji spadło na mocarstwa i sułtana i dopiero wywołało kolizje nowe. Pokojowy komunikat rosyjski wobec koncentracji wojsk, to zbyt jawne faryzeuszostwo. Toż mocarstwa nie dadzą się otumanić bez względu na to, czy Rosja słowami, czy czynami grozi.

Inaczej zupełnie śpiewają organa ks. Bismarka. Według nich Rosja niesłychanie uczyniła rzecz, oddycha pokojem, niczego nie chce dla siebie, pragnie tylko współdziałania Europy na rzecz traktatów.

Jest to widocznie ze strony tych organów również kolosalna obłuda, bo przekonane są wraz ze swoim mistrzem, że Rosja ma i musi mieć zgoła inne dążenia, tylko, że się boi i stroi i musi grać zręcznie, żeby przekonać mocarstwa dla celów swoich stworzyć. Że *Nord* tak samo czule, jak nawrócone organa ks. Bismarka rzeczy przedstawia, to rzecz naturalna. Mocarstwa — pisze on — są obowiązane urzędownie, zbiorowo, zadeklarować to, co każde z nich już uczyniło, skoro nie weszły w stosunek z „uzurpatorem,“ ze „zbójem.“ Ale *Nord* popełnia przytem akt dziwnej otwartości, gdyż zaznacza, że do deklaracji mocarstw dzisiejszy stan rzeczy w Bułgarji runie, t. j., że rewolucjoniści podniosą głowę i będą występowali jako obrońcy legalności, woli mocarstw. Przyznaje *Nord* zatem, że nastąpi to, czego się Austrja, Włochy, Anglja obawiają, t. j. anarchja — i dla czego żądają, żeby przed pierwszym krokiem obmyśleć i dalsze kroki, co przeciwne jest intencjom Rosji.

Wobec faktu niezgody, ks. Bismark już znalazł wyjście: jeżeli je ogłosi kazał i to przez *Nordd. allg. Ztg.* mianowicie, że nie potrzeba wcale, żeby koniecznie wszystkie państwa zbiorowo sułtana naciskały i deklarowały nielegalność uzurpatora. Sułtan sam to uczynić powinien, co od niego ma być żądanem, a cóż do niego już jeżeli niektóre bodaj państwa tego się domagają. Lecz czyliż Porta da się pobić? Toż *Fremdenblatt* ostrzega ją, że jeżeli nastąpi deklaracja, to wtedy Bułgarzy mogą ogłosić niepodległość, wtedy może powstać Macedonja, całe europejskie terytorjum sułtana może być zaburzone i utracone — jak skoro mocarstwa oprócz deklaracji nic innego nie postanowiły. Więc też Porta oznajmia poufnie, że byłaby gotową wezwać ks. Ferdynanda do wyjazdu — ale tylko wtedy, jeżeli **wszystkie** mocarstwa traktatowe tego zażądają. Inaczej nie — a nadto Porta do materjalnej egzekucji nie przyłoży nigdy ręki. Więc jakież wyjście? Na razie nie ma żadnego. Faryzeuszowska gra Rosji, skłonność do niby rokowań, schodzą do zera i stoimy tam, gdzieśmy stali.

Do tego obrazu chwili dodaję wam zapatrywanie pewnego polityka, jednego z najcelniejszych, najbystrzejszych, którego na razie nie mogę wymienić. Określa on sytuację następnie:

„Ks. Bismark urządził sobie Europę jakoby *société d'assurance pour lui garantir la possesion d'Alsace et de la Lorraine.* Na to pozawierał przymierza, na to wzbudza alarmy. On musi zrobić z Niemiec obóz, mając z dwóch stron Francję i Rosję, więc dlatego i innych, i przyjaciół dzisiejszych, zmusza do tego samego, żeby nikt nie miał pozycji lepszej, żeby się wszyscy siebie nawzajem bali, ażeby nikt nie śmiał wojny wszczynać. On nie rozpocznie, gdyż nie chce ryzykować, wie, że gdy raz kolizje wybuchną, nie panuje się nad ich granicami. Rosja nie śmie rozpocząć, chyba byłaby przez szalone kierownictwo w przepaść pchniętą. Wszystkie inne państwa nie mają celu wojny. Po wojnie wzrosłaby niesłychanie potęga zwycięzcy, więc albo Niemiec, albo Rosji, i musiałyby potem koalizować się znowu państwa dla obrony przeciw temu zwycięzcy, albo mu się poddać, więc wolą już stan dzisiejszy. Zatem dopóki Bismark ma ster w ręku, stan ten wojny bez wojny nie zmieni się, czyli, że ten rujnujący pokój musi trwać rok i dwa i trzy, dopóty — dopóki ks. Bismark Europę teroryzuje. Gdyby atoli Rosja pchniętą została do wojny przez cara, lub przez panslawistów — wówczas ks. Bismark bezwarunkowo zabrałby Królestwo polskie, a to dla tego, że ono się klinem w Prusy wtłacza, Wrocław od Berlina oddziela, a powtóre dlatego, żeby królestwa Austrji nie dać. Wystarczy nieco znać politykę pruską, sposób działania ks. Bismarka, oraz rozejrzeć się na mapie, żeby to uznać.“

P. S. Ankieta **gorzelniana** obraduje bez przerwy i boryka się z referentami rządowymi. Już co do kilku punktów zostali wielcy fabrykanci i Czesi przekonani; referenci ministerjalni trzymają się odpornie. Są widoki bardzo dobrego obrotu zprawy.

Odpowiedź Ojca św. na adres Sejmu.

JE. p. Marszałek krajowy otrzymał z Rzymu odpowiedź na adres Sejmu do Ojca Świętego z powodu jego 50 letniego jubileuszu kapłańskiego.

Odpowiedź ta opiewa w oryginale następnie:

Nr. 74061.

Exme Domine!

Gratulationes et vota, quae Comitia Regni Galiciae et Lodomeriae cum magno Ducatu Cracoviensi litteris eleganti stilo et decora forma conscriptis Summo Pontifici quinquagesimum ab inito Sacerdotio annum celebranti, obtulerunt, eo acceptiora Sanctitati Suae fuere, quo maiori dilectione duas, quae regionem incolunt gentes Augustus Pontifex prosequitur.

Peculiari itaque iucunditate et solatio affectus est ex his litteris perspiciens quo invicem amore et devotione utriusque ritus fideles erga Sanctam Sedem et erga Se ferantur.

Ferventer hinc a Deo petit ut fidem, quam hucusque integram servarunt constanter, omnibus contrariis illecebris spretis, corde et operibus tueantur.

Ita Regni et Magni Ducatus fideles patriae non minus, quam animarum saluti consulent et de Romana Sede nunquam bene mereri desinent.

Interim vero Summus Pontifex plurimas Comitiis gratias agens, Tibi nobilissimo eorum Praesidi ac utriusque ritus fidelibus Apostolicam Benedictionem ex intimo corde depromptam peramanter impertit.

Tibi, Exme Domine
Addictissimus
M. Card. Rampolla, m. p.

Romae 15 Februarii 1888.

Exmo Dno Joanni Comiti
Tarnowski
Marescalco Regni Galiciae et Lodomeriae
cum Magno Ducatu Cracoviensi
Leopolim.

(W tłumaczeniu polskiem):

Dostojny Panie!

Życzenia i hołdy, które Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w adresie o stylu wytwornym a formie ozdobnej złożył Najwyższemu Pasterzowi, obchodzącemu pięćdziesiątą rocznicę Kapłaństwa, były tem przyjemniejsze Jego Świątobliwości, iż wielką miłością ogarnia oba ludy ów kraj zamieszkujące.

To też niezwykłej radości i pociechy doznał Ojciec Święty, poznając z owego adresu, jaką nawzajem miłością i jakiem przywiązaniem wierni obu obrządków do Stolicy Świętej i do Niego są przejęci.

Gorąco przeto błaga Boga, aby tej wiary, w której wytrwali dotychczas niezmiennie, stawiając czoło wszelkim wrogim pokusom, nadal dochowali w sercu i w czynach.

Tym sposobem wierni Królestwa i Wielkiego Księstwa okażą się równie dbałymi o dobro ojczyzny, jak o zbawienie dusz swoich i nigdy nie przestaną chlubnie zasługiwać się około Stolicy Apostolskiej.

Obecnie zaś Najwyższy Kapłan, składając Sejmowi szczerą podziękę, Tobie, Dostojny Marszałku i wiernym obu obrządków Apostolskiego Błogosławieństwa z głębi serca najmiłościwiej udziela.

W Rzymie 15 lutego 1888.

Z najwyższem poważaniem
R. Kard. Rampolla.

Do Jego Excelencji JW. Hrabiego
Tarnowskiego
Marszałka Sejmu Galicji i Lodomerji
z W. Księstwem Krakowskiem
we Lwowie.

II. Odczyt „O Masonji w Polsce.“

Treść drugiego odczytu ks. Stanisława Załęskiego jeszcze trudniej powtórzyć, niż pierwszego. Tu cyfry, nazwiska, nazwy i formułki piętrzą się jedne na drugich, podobne do siebie, a przecież różne i tyle tego wszystkiego, że spory tom się nabierze o rzeczy całkiem nowej, z której niepodobna bez błędów zdać sprawy z jednego słyszenia. Zostaje więc chyba powtórzyć jeno to, co jako najmniej zawiłe, najsnadniej utkwiło w pamięci, opuszczając przytem nazwiska wybitnych działaczy w masoństwie i dokładne daty wypadków. Sprawozdanie nasze będzie więc znowuż tylko bardzo pobieżnym programem pracy ks. St. Załęskiego. Kogoby ten program rozciekawił do samej pracy, ten ją z czasem znajdzie w krakowskim miesięczniku *Przegląd Powszechny*.

Wiemy już, że bajeczny początek masoństwa sięga conajmniej XIV wieku, ale skonsolidowane zupełnie i z całą świadomością swych celów występuje ono dopiero na początku wieku ośmnastego w Anglji. Osłabione walką domową o style renesansowy i gotycki, niektóre stowarzyszenia „Budowniczych“ uciekły się pod skrzydła możnych w kapitały protektorów, zwolenników gnostycyzmu, a ci, za pomoc materjalną tym rzemieślniczym stowarzyszeniom, zarażonym już sekciarstwem przez stosunki z tajnymi związkami po-templarjuszowskiemi, wprowadzili do stowarzyszeń element filozoficzny, antichrześciański, i tak się stało, że pierwotny cel związków „Budowniczych“ (wznoszenie gmachów) powoli znikać zaczął, ustępując miejsca nowemu celowi: przebudowie gmachu etycznego — odchrześcianieniu społeczeństw.

Odrazu powstały w Anglji dwie loże: Szkocka i Różanego Krzyża, ale w kilkanaście lat potem złączyły się one w jednę lożę Wielkiego Wschodu Anglji i teraz, jak Chrystus Pan rozsyłał Apostołów po świecie, tak ona wysłała swych nauczycieli i oto w rok potem w Paryżu już było kilka lóż masońskich; te loże zrazu dependowały od loży londyńskiej, lecz potem oderwały się od niej i wskutek tego w ich łonie wybuchła rewolucja: jedni członkowie byli za oderwaniem się, inni przeciw, loża londyńska rzuciła klątwę na apostatów, ale w sześć lat potem przystała na separację i tak powstała druga wielka loża, loża Wielkiego Wschodu Francji. Odtąd już z biegiem czasu we wszystkich krajach zaczęły powstawać samodzielne Wielkie loże, ale pomimo tego wszyscy masoni byli sobie braćmi i cel ścigali jeden, a tylko zewnętrznemi urządzeniami cokolwiek się różnili, innych kolorów mieli szarfy i inaczej się dzielili na stopnie. Tak np. Francuzom za długą się wydała hierarchiczna drabina Szkockiego rytu, mająca aż 33 stopni, więc zredukowali ją do siedmiu. Jednak pierwsze od dołu trzy stopnie we wszystkich rytach były i są do dziś jedne: ucznia, czeladnika i mistrza; te nazwano „symbolicznemi“ i taką nazwę do dziś one mają; wyżej idą „kawalerowie“ czwartego, piątego i t. d. stopnia, potem następują stopnie „wielkiego mówcy“, „wielkiego jałmużnika“, „wielkiego sędzi“, aż wreszcie na szczycie stoi „wielki mistrz“ loży Wielkiego Wschodu N. N.

Wielkiego Wschodu... Dla czego masoni tak Wschód umiłowali? Przypomnijmy sobie tezę gnostyków. Bóg, czyli „wielki duch“, jest, ale nieczynny, apatyczny, obojętny na wszystko. Więc człowiek, najrozumniejsze stworzenie na świecie, nie ma pana nad sobą, zatem jest sobie panem, sobie bogiem; prosta to droga do ubóstwiania materji, ożywionej rozumem i wolą, a że materja żyje i rozmnażać się może tylko pod wpływem ciepła i światła, więc masoni mają nabożeństwo do słońca. Krom tej okoliczności, jest jeszcze inna. Uważając się za sobie-pana, sobie-boga, trudno nie być pyszałkiem. Są więc nimi masoni i myślą, że przed nimi była ciemność, jak ciemno na ziemi przed wschodem słońca. Jak gdy ono, wschodząc, rzuca zaraz snopy ożywczego światła, tak i oni, powstawszy w jakiemś społeczeństwie, wnet je oświecają; — stąd to Wschód się zaplątał do tytułu ich lóż i w samych lożach mistrz siedzi przy wschodniej ścianie pokoju, a wszyscy bracia masonie nazywają się także „światłami“. I tak n. p. nie mówią: komisja z pięciu członków, albo z pięciu masonów, ale mówią z pięciu „świateł“.

Trzech stopni są loże. „Symboliczne“ są najniższe i tych najwięcej. W Polsce było ich 33 w różnych miastach a w niektórych po kilka. Potem idą drugiego rzędu loże, „kapitularne“, dyrygujące „symbolicznemi“; tych mieliśmy 4 — w Warszawie, Wilnie, Dubnie (wołyńskiem) i Mińsku (litewskim) po jednej. Wreszcie na czele wszystkich lóż, stoi jedna loża „Wielkiego Wschodu“. W Polsce rezydowała ona w Warszawie i nazywała się lożą „Wielkiego Wschodu Polski“. Ale niektóre loże miały jeszcze specjalne nazwy; była na przykład u nas „loża Mopsów“ i w niej stał metalowy posążek mopsa z zadartym ogonem. Tego psa członkowie, wchodząc, całowali w mordkę.

Każde społeczeństwo, zamknięte w sobie, ma trojaką władzę, więc i masoni tak się urządzili. Władza **administracyjna** należała u nich do „warsztatu“, t. j. do urzędników loży, a ów warsztat składał się z mistrza, dozorcy pierwszego, dozorcy drugiego, kaznodziei, czyli mówcy, jałmużnika i sędziego. Tyle osób składało warsztat w lożach „symbolicznych“; w „kapitularnych“ było o paru więcej, a w „Wielkiej loży“ jeszcze więcej, kilkunastu, i tu oprócz wymienionych dygnitarzy byli: kawaler pierwszy, kawaler drugi i t. d. oraz inkwizytor. Władza **prawodawcza** należała do delegatów od lóż prowincjonalnych. Zwołani przez Wielkiego Mistrza, zjeżdżali się ci delegaci i tworzyli sejmik na którym uchwały zapadały większością głosów. Każdy miał głos jeden, a Wielki Mistrz — dwa. Wreszcie władza **dogmatyczna**, niby religijna, spoczywała w rękach „Wielkiej Kapituły“, urzędującej przy loży Wielkiego Wschodu i składająca się z 25-ciu „świateł“.

Teraz zobaczmy jak wygląda lokal loży. Składa się on z trzech komnat. Pierwsza — to zwyczajna szatnia. Tu siedzi odźwierny i wpuszcza „braci“, którzy się wykażą ustanowionymi znakami. Pokój drugi nazywa się „pokutniczym“. Jest on cały obity czarnym suknem, a na niem są białe kabalistyczne znaki. Po środku stoi stół, także czarnym suknem pokryty, na nim trupia głowa i lampka. Pokój trzeci — to już właściwa loża i świątynia zarazem. Wprost wejścia, przy wschodniej ścianie, stoi na podwyższeniu a pod baldachimem tron mistrza; przed nim stół a na nim młotek drewniany lub z kości, kielnia, cyrkiel, trójkąt i pion — narzędzia Wielkiego Budowniczego świata. W tej samej prostej linji od drzwi wchodowych do tronu, prawie na środku komnaty, stoi ołtarz — zwykły stół, na nim Ewangelja i świece; przed ołtarzem, na ziemi, kabalistyczny dywan z podobizną salomonowej świątyni z drzewami akacji i mnóstwem jakichś znaków. Środek komnaty zostaje pusty, członkowie siedzą po prawej i po lewej stronie; prawa (od mistrza patrząc), oznaczona literą J, jest miejscem uczniów, a lewa pod literą B — miejscem czeladników. Zresztą czeladnicy mogą siedzieć i po stronie J. Te zaś litery J i B są początkowemi w nazwach owych dwóch kolumn, na których się opierała salomonowa świątynia. Członkowie „warsztatu“ siedzą po obu stronach tronu.

Hierarchja i etykieta przestrzegają się ściśle, a nie ma w niej nic, coby przypominało równość demokratyczną. Mistrz nie mówi do wszystkich, tylko do pierwszego dozorcy, ten powtarza dozorcy drugiemu i tak wiadomość dochodzi do ogółu „braci“. Naprzykład tak się zagaja posiedzenie:

Mistrz: Dozorco pierwszy! Co jest teraz na świecie?

Dozorca I. Sprawiedliwy i doskonały! Teraz samo południe.

Mistrz. Jeśli teraz samo południe, więc oznajm, że mam zamiar otworzyć tę cnotliwą i doskonałą lożę trzema uderzeniami młotka.

Dozorca I do dozorcy II-giego. Sprawiedliwy i doskonały mistrz ma zamiar stworzyć tę cnotliwą i doskonałą lożę trzema uderzeniami młotka.

To samo powtarza dozorca drugi następnemu członkowi warsztatu, ten podaje dalej i tak wiadomość dochodzi do braci. Wówczas mistrz uderza trzy razy młotkiem.

Wszyscy masoni są w białych rękawiczkach, z masońskim orderem, zawieszonym przez szyję na tasiemce, przy szpadach, szarfach i z fartuszkami takiej wielkości, jak dziecinne chusteczki. Na tych fartuszkach w środku jest wyszyta podobizna salomonowej świątyni, a po bokach — drzewa akacji i kabalistyczne znaki, w górze zaś gwiazda. Mistrz oprócz tego ma jeszcze na sobie dalmatykę, zupełnie podobną krojem do ornatu, w którym kapłan rzymsko-katolicki przystępuje do Mszy Świętej. Na tej dalmatyce, z przodu i z tyłu, są ogromne krzyże.

Krzyż, godło Zbawiciela, na dalmatyce mistrza; Ewangelja na ołtarzu masońskim. Jak się to znalazło między masonami, kiedy oni dążą do antichrześcjańskiego celu?

Jest to podstęp. Wytłómaczymy to w następnym numerze, bo dzisiejszego nie możemy przeładować tem opowiadaniem, a do końca jeszcze daleko. Tu jednak, żeby zaspokoić słuszną ciekawość czytelników, powiemy, że krzyż u masonów jest symbolem — zgadnijcie, państwo, czego? — krzyżowania ras! A Ewangelja nazywa się u nich „mądrą księgą“.

Może już się domyślacie, dla czego właśnie tę „mądrą księgę“, a nie inną ze swej bibljoteki położyli na swym ołtarzu?

Z izby sądowej.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym.

W listopadzie r. z. toczyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw Karpowi i tow. o nadużycie władzy urzędowej.

Sprawa ta stała się tem głośną, iż ława obrońców złożyła jednogłośnie mandat obrończy, manifestując tem swoje niezadowolnienie z postępowania Trybunału. Trybunał wobec podobnego kroku pp. obrońców skazał ich na karę pieniężną, a zarazem wyznaczył z grona urzędników sądowych trzech obrońców, którzy jednak dla krótkości czasu obrony podjąć się nie mogli i rozprawę odroczono do następnej kadencji na koszt tych pp. obrońców, którzy swój mandat złożyli.

Jednocześnie zawezwał Trybunał Wydział Izby adwokackiej do wyznaczenia obrońców karnych z urzędu dla obżałowanych, gdyż nie wszyscy oskarżeni znaleźć mogli dla siebie obrońców, którzyby dobrowolnie obowiązku tego się podjęli.

Wydział Izby adwokackiej **wyznaczył jako obrońców z urzędu tych samych obrońców** karnych, którzy w poprzednim procesie w tej samej sprawie złożyli jednogłośnie swój mandat, z wyjątkiem dra Tadeusza Szydłowskiego.

Tak więc na ławie obrońców zasiedli pp. adwokaci dr. Maks, dr. Dulęba i dr. Popiel, tudzież pp. obrońcy w sprawach karnych dr. Sołowij i Loewenstein. Dr. Dzięgdzielewicz przyjął dobrowolnie obronę oskarżonego Rolnego.

Prokuratorję państwa zastępuje jak poprzednio zast. prok. p. Heyderer.

Prezydjum sądu wyższego delegowało ponownie p. radzcę Malarkiewicza jako przewodniczącego, zaś pp. radzców Bogdani'ego i Majewskiego, jako wotantów. W skład Trybunału wchodzi sekretarz p. Domiczek jako zastępca na wypadek słabości jednego z wotantów i auskultant Tarasowicz jak protokolant.

W skład ławy sędziów przysięgłych wchodzą pp.: Welichowski Jan, Spernold Jerzy, Krobicki Wiktor, Biliński Teodor, Wiesner Franciszek, Żółkiewski Karol, Potocki Jan, Dziejowski Jan, Brclik Jan, Focht Karol, Szwenk Mikołaj, Amałowicz Szymon.

Za zgodą prokuratorji i ławy obrońców odstąpiono od zwykłego trybu losowania 2 zastępców przysięgłych, natomiast wylosowano trzech, a to: dr. Henryka Natansohna, adw., Alfreda Lewakowskiego i Jana Tychoniewicza.

Pierwotnie do grona sędziów przysięgłych wylosowany został między innymi także niejaki Karp, lecz ten oświadczył, iż jest krewnym oskarżonego. Mimo usilnych a głośnych protestacyj oskarżonego na żądanie dr. Nathansona został przysięgły Karp wyeliminowany.

Przed rozpoczęciem czytania aktu oskarżenia, zażądali obrońcy, by zeznania oskarżonych i świadków były przez zaprzysiężonych stenografów spisywane. Trybunał przychylił się do tego żądania i jako stenografów do toczącej się rozprawy zaprzysiągł pp. Struszkiewicza, kandydata adwokackiego i W. Silbersteina, korespondenta dzienników wiedeńskich. Mimochodem zauważyć należy, iż zaprzysiężenie p. Silbersteina nie odbyło się po formie prawem przepisanej, gdyż p. Silberstein, izraelita, przysięgał na torę bez kapelusza na głowie, co się sprzeciwia przyjętemu rytuałowi.

Wszyscy oskarżeni, a więc Karp, Petry, Rolny i Puszczyński, Koppel i Majer Rappaporty zajęli miejsce na ławie oskarżonych.

O godzinie 9½ rozpoczęto odczytywać akt oskarżenia. O trzy kwadranse na 11 skończono czytanie aktu oskarżenia, poczem przewodniczący zawezwał wszystkich oskarżonych do opuszczenia sali, z wyjątkiem oskarżonego Karpa.

Pytanie Trybunału, czy poczuwa się do winy, zaprzeczył Karp stanowczo, a zarazem prosił, aby mu było wolno bronić się w języku niemieckim.

Trybunał przychylił się do jego prośby, lecz zrobił go uważnym, iż pp. przysięgli lepiej władają językiem polskim, aniżeli niemieckim. — Wobec tego Karp przemawia w języku polskim.

Przed trzema miesiącami podaliśmy szczegółowo przebieg całej rozprawy, a dzisiaj podajemy obronę oskarżonych tylko w krótkiem streszczeniu.

W r. 1883 miał oskarżony Karp sklepik korzenny, jednakże interes źle mu szedł i dla tego postanowił sklep zwinąć i starać się o jakąś inną posadę. W połowie roku 1883 ogłoszono konkurs na zaprzysiężonego tragarza przy lwowskim urzędzie cłowym i Karp wniósł odpowiednie podanie do krajowej Dyrekcji skarbu, a sam wyjechał za interesami do Wiednia. W Wiedniu handlował, jak sam się wyraził, „ot, jak żydzi.“ Kupował stare rzeczy i sprzedawał je z zarobkiem.

W tym samym roku otrzymał dekret na tragarza i złożył pisemne zaprzysiężone oświadczenie, iż bezstronnie i uczciwie obowiązki swoje pełnić będzie, a mianowicie, iż „nie wyda nigdy żadnych towarów z magazynu, dopóki nie przekona się naocznie, iż są one należycie oclone.“

Oskarżony twierdzi, że wcale na to zastrzeżenie nie przysięgał. „P. naczelnik mnie raz zaprzysiągł,“ mówi Karp „a za kilka dni kazał podpisać mi jakiś papier i ja nie wiem co podpisywałem.“

Na wniosek jednego z sędziów przysięgłych rozprawę odroczono do godziny 12¼ w południe.

Kronika.

Lwów, dnia 27 lutego.

Przeniesienia. J. E. Pan minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów: Antoniego Niementowskiego z Żółkwi do Kołomyji i Józefa Hayda z Grzymałowa do Żółkwi.

Pan minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. starostów: Norberta Lorscha, z Buczacza do Horodenki; Zygmunta Masinka, z Horodenki do Rudek; dr. Teofila Sozańskiego, z Rudek do Skałatu i Jana Jahnera, ze Skałatu do Przemyślan; tudzież c. k. sekretarza Namiestnictwa i kierownika Starostwa w Dąbrowej, Emila Schutta, z Dąbrowej do Buczacza, porucząjąc mu kierownictwo tamtejszego Starostwa; oraz przeznaczył c. k. starostę, Bogusława Kieszkowskiego, do Dąbrowej.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany na dzień 6 lutego 1888 r. wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Drohobyczu, z miasta Drohobycza, dla braku kompletu Rady gminnej, nie przyszedł do skutku; przeto rozpisany został ponownie wybór uzupełniający jednego członka tej Rady powiatowej z miasta Drohobycza na dzień 22 marca b. r.

Konferencja I ks. St. Załęskiego T. J. na temat: „Co to jest człowiek?“ ściągnęła do 2000 słuchaczów od najwyższych dygnitarzy aż do wykształceńszych ludzi pracy. Młodzież uniwersytecka w szczupłej stosunkowo znalazła się liczbie. Ks. Z. rozwinął filozoficzne pojęcie człowieka według różnych systemów naukowych — wyjaśnił słowa Psalmu 8 „umiejszyłeś go coś mniej od aniołów,“ dowiódł istotnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej. Wykładu jasnego potoczystego słuchano z wytężoną uwagą w śród ciszy prawie uroczystej. Konferencja II dzisiaj w poniedziałek także o godzinie 7 o tem „co godność człowieka podnosi i uszlachetnia i o tem co ją poniża i gorzej zwierzęcia upadla.“

Oddział Łańcucko-Jarosławski c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego urządza w dniach 26 i 27 maja 1888 r. wystawę przeglądową wraz z premiowaniem bydła i koni właścicieli mniejszych posiadłości, oraz bydła z obór zarodowych, koni po Ardenach i wystawę przemysłu domowego z powiatów Łańcuckiego i Jarosławskiego w mieście Przeworsku.

Wystawa odbędzie się w ogrodzie pałacowym. Właściciele bydła, mający zamiar obesłać wystawę, winni uwiadomić o tem bądź ustnie, bądź pisemnie sekretarza tegoż Teofila Kamińskiego w Przeworsku, wymieniając dokładnie ilość i rodzaj sztuk i to najdalej do dnia 10 maja b. r., gdyż późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie zostaną.

Mamy nadzieję, iż wystawa ta będzie licznie obesłaną, oraz że w ten sposób doniosły jej cel, przegląd stanu chowu bydła i koni włościańskich i obudzenie zamiłowania do coraz większego postępu w chowie inwentarza i w ważnej gałęzi przemysłu domowego osiągniętym zostanie.

Doktorat. Pan Zygmunt Romuald, Paweł Kaliński, rodem z Tarnopola w Galicji, otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień dra praw.

Pospolite ruszenie. Wedle orzeczenia trybunału administracyjnego należą do pospolitego ruszenia i ci, którzy się wykupili od wojska.

Z Koła literackiego. Posiedzenie komitetu odczytowego odbędzie się dziś o godzinie 6-ej wieczorem.

Ruch pociągów na przestrzeni Stryj-Chyrów został wstrzymany wskutek zasp śnieżnych.

Nekrologja. Kunegunda z bar. Konopków Kotarska zmarła w Kołaczycach.

Antoni Nawrocki, właściciel realności, zmarł wczoraj we Lwowie w 64 roku życia.

Odczyt Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, zapowiedziany na sobotę ubiegłą, nie mógł się odbyć z powodu chwilowej niedyspozycji szan. prelegenta. Odczyt odbyć się ma we środę dnia 29 b. m.

21 rocznicę założenia „Sokoła“ obchodzono onegdaj publicznym popisem uczniów. Uroczystość rozpoczął prezes p. Krówczyński piękną przemową. Nastąpiły pochody, ćwiczenia na przyrządach i wspólne. Publiczność nader licznie zgromadzona była zdumiona karnością, panującą w szeregach gimnastyków oraz wynikiem ćwiczeń, dowodzących o wyrobionej sile i zręczności. To też oklaskiwano hucznie produkcje małych gimnastyków. Po ćwiczeniach „szczytnych“ w których brali udział starsi gimnastycy, wręczyli uczniowie nauczycielowi p. Durskiemu piękny podarunek. Kierownictwo oddziałów spoczywało w rękach pp. Cenara, Durskiego i Tyblewicza. Popis zakończył p. Durski, stosownem przemówieniem w którem podniósł znaczenie gimnastyki szkolnej, wolnej od wszelkiego niebezpieczeństwa. Po popisie odbyła się wspólna uczta.

Z Sanoka nam donoszą: Tutejszy oddział Towarzystwa gospodarskiego, powziąwszy zamiar założenia „Towarzystwa hodowlanego,“ zrealizował tę myśl na swem posiedzeniu odbytem przed kilku dniami. Komitet nowego Towarzystwa został już wybrany a prezesem jego jest p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna, sekretarzem zaś p. August Rylski z Sanoka. Od dość już dawna posiada sanocka ziemia dwie słynne obory, jednę w Trześniowie, założoną przez ś. p. Textorysową; drugą w Wzdowie założoną i świetnie prowadzoną przez p. Teofila Ostaszewskiego. Za tym przykładem poszli bliżsi i dalsi sąsiedzi, tak, że dzisiaj sanockie obory mogą śmiało rywalizować z zagranicznemi. A między młodemi zarodowemi oborami w sanockim zasługuje na wyszczególnienie obora p. Władysława Morawskiego w Odrzechowej. Doszło już nawet do tego, że sanockie obory zamiast sprowadzać rozpłodników z zagranicy dla ulepszenia własnej rasy bydła, są w możności zaopatrywać teraz inne powiaty we własny produkt wytworzonej już *sanockiej rasy*.

To też szczerze cieszyć się należy, że teraz przez założenie „Towarzystwa hodowlanego“ praca tu sanockich ziemian wzmoże się znacznie w siły i rozszerzy się na kraj cały, dając zachętę innym okolicom, aby zamiast biadać nad złą dolą rolnictwa, szu-

kały w tem samem rolnictwie środków zaradczych do odpierania spadających na nie coraz to nowych i coraz to cięższych ciosów. Dlatego też postępowanie obywateli sanockich, którzy zbawienną myśl powzięli i w ciągu 4 tygodni w czyn w ją zamienili, zasługuje na podanie do publicznej wiadomości, a z pewnością każdy z naszych ziemian, przeczytawszy o powstaniu nowego pożytecznego Towarzystwa, prześle mu z głębi serca gorące życzenia pomyślności i tak najpiękniejszego rozwoju.

Stefan Ostoja."

Mróz doszedł dziś o 7 rano do — 15° R. a w południe wskazywał jeszcze termometer w cieniu — 5° R.

Z Rzeszowa donoszą nam, że kuratorja fundacji ś. p. Jana Towarnickiego zaproponowała Wydziałowi krajowemu rozdział jednorazowych wsparć dla uczniów szkół publicznych Do zasiłku po 20 złr. zaproponowani zostali: Stanisław Pypeć, Michał Skowroński, Jan Balicki, Franciszek Bauer, Jędrzej Jarosiewicz, Władysław Kisielewicz, wszyscy z Rzeszowa, Michał Pietrusiewicz, Andrzej Fedyk, Józef Romańczuk ze Stanisławowa, Karol Towarnicki, Alfred Towarnicki, Edmund Towarnicki ze Lwowa, Emil Morgenstern, Stefan Rydel, Ferdynand Wiatrowski, Józef Rząsa, Władysław Szajer, Antoni Borcio, Michał Kwaśnicki, Stanisław Trzeciak, Edward Wasung, Józef Szpilc, Ignacy Stein, Franciszek Strzępek, Wojciech Karaś, Władysław Kochowski, Józef Madej, Stanisław Wojnowski, Michał Zugaj, Adam Orłowski, Józefa Gablankowska, Marja Eckertówna, Marja Czeppe, Marja Strakownic, Stanisława Gedroic z Rzeszowa, Kazimierz Rozkosz ze Lwowa, Stanisław Kaim z N. Sącza.

Świetne polowanie. Z Wołynia nam donoszą, że w sobotę skończyło się w Szepetówce, majątku Marji hr. Potockiej, świetne polowanie, którego rezultat zapisany zapewne zostanie w rocznikach myśliwskich. Oto ani mniej ani więcej tylko 65 dzików ubito. Hr. Józef Potocki podejmował dzielną drużynę myśliwską, złożoną z 7 strzelców, a polowanie trwało wszystkiego pięć dni.

Z Sassowa nam piszą: Byłoby na czasie i wielce pożądanem, żeby komitet pogorzelców miasta Sassowa zechciał zdać sprawozdanie z czynności swych przed publicznością. Zima sroga, wszyscy to czują, a najbardziej pogorzelcy. Dla kilku dobrodziejów, którzy prywatnie i incognito, wspierają biedaków przez zimę jest za trudno i niepodobna tak zapobiedz nędzy, jakby się pragnęło. Publiczność zapomniała, inna czeka i gotowa podwoić datki dla pogorzelców dotkniętych zimą, równie straszną jak ogień. Chce jednak aby ją o to poproszono i uwiadomiono, co się stało z pierwszymi datkami. Wypadałoby zdać sprawę jak to czynią wszystkie komitety i stowarzyszenia i uwiadomić publiczność czyli istnieje komitet, czyli też jak powiada Türke „zagłębił się w głębokościach."

Napad na posła. Do mieszkania posła Pernerstorfera we Wiedniu przybył przed dwoma dniami o 2 po południu mężczyzna liczący około 30 lat wieku i dowiadywał się, kiedy mógłby zastać posła w domu. Nieznajomy w rozmowie z żoną posła nadmienił, iż musi widzieć się z p. Pernerstorfem w sprawie jakiegoś manuskryptu. Pani P. kazała mu przyjść około 8 wieczorem. O trzy kwadranse na 8 zjawił się nieznajomy znowu, ale już tym razem w towarzystwie innego mężczyzny równego wieku. Zaledwie ich wprowadzono do pokoju posła, wymienili oni swe nazwiska: Meyer i Wagner i poczęli bić posła grubemi laskami po głowie. Pernerstorferowi udało się wyrwać obydwom napastnikom laski, a następnie jednego z nich powalić na ziemię. Drugi uciekł tymczasem. Kiedy Pernerstofer gonił za nim aby go przytrzymać, uciekł i drugi napastnik, pozostawiając kapelusz w rękach posła. Przybyła policja skonstatowała wypadek i wzięła przedmioty pozostawione w przechowanie. Obrażenia, jakich doznał Pernerstorfer są lekkie. Zamach ten zrobił ogromną sensację. Przypuszczają, że policji nie uda się odszukać sprawców, tembardziej, że dotychczas niewiadomo z jakich motywów napastnicy dopuścili się brutalnego czynu. Pernerstorfer w ostatnich czasach miał wielką mowę w Izbie deputowanych, mianowicie w sprawie stowarzyszeń akademickich, ale wystąpił w niej przeciw projektowi rządowemu, a w duchu liberalnym za młodzieżą. Więc akademicy nie mogli mu wyrządzić tej krzywdy. Gdyby to istotnie byli akademicy, w takim razie byłby to chyba żart — za daleko posunięty — dla zadokumentowania zdania, które ten poseł wypowiedział w Izbie, że studenci zawsze muszą wyprawiać awantury. Jak donoszą z Wiednia Pernerstorfer sam przypuszcza że to byli jacyś przebrani oficerowie. Sprawa przedstawia się dość tajemniczo; być może że już jutro nadejdą bliższe szczegóły, które pozwolą cokolwiek uchylić zasłony z tej tajemnicy.

Z Belgradu piszą: *Videlo*, organ Garaszanina ogłosił ciekawy dokument historyczny. Jestto depesza komendanta rosyjskiej armji oblęgającej Plewnę, W. ks. Mikołaja Mikołajewicza z d. 11 września 1877 do króla Karola rumuńskiego „W obozie Plewna. Spiesz W. ks. mość nam na pomoc. Turcy grożą nam zniszczeniem. Wybierz W. ks. m. jakiekolwiek miejsce do przejścia Dunaju. Spiesz i nie szczędź środków. Jakiekolwiek postawisz warunki, zostaną ci one przyznane, spiesz tylko, bo sprawa chrześcjaństwa jest w najwyższem niebezpieczeństwie. Mikołaj." Akt ten zdaje się pochodzić z teki Garaszanina, który był wówczas w rosyjskiej kwaterze. Ogłoszenie tego aktu i komentarze, jakie do niej dodano mają na celu ostrzeżenie Serbów przed agitatorami rosyjskimi.

Święto wiosny w Japonji. Wiedeńskie stowarzyszenie śpiewaków męskich urządziło 21 b. m. zabawę w sali Zofji we Wiedniu, w której pół Wiednia wzięło udział. Olbrzymia sala udekorowana była po Japońsku. Słońce elektryczne rzucało promienie na lampiony, chorągwie, małe chatki bambusowe, pensjonat panien japońskich, na miasto całe, na wzór Jedda odtworzone przez pomyślnych aranżerów tej zabawy. Przy odgłosie muzyki poruszał się przez sale orszak, którego grupy stanowiły: zgrabne praczki wiedeńskie, powracające z bieguna północnego podróżnicy, wjazd japońskiej pary młodej, japońska szkoła wyznaniowa, firmy protokołowane japońskie, pensjonat młodych cór Japonji w niebieskich szatach z czerwonymi pasami i w końcu „10 powiatów Japonji".

Po tej procesji przystąpiono do muzykalnej części tej zabawy. Chóry, kuplety, japoński dramat p. t. „smok" i wykonane przez kapele wojskowe najnowsze tańce podtrzymywały ochoczą zabawę do późna. — Cała zabawa była wypływem urodzonego wiedeńczykom humoru.

Z Wiednia 24 lutego. Dzisiaj o godz. 9 rano rozpoczęto napowrót przerwaną rozprawę. Salę zapełniają przeważnie Czesi a między innymi przybyli też licznie młodoczechowie z posłem hr. Lazańsky'm na czele.

Po odczytaniu inkryminowanych artykułów zabrał głos oskarżony chcąc jeszcze raz oczyścić się w oczach sędziów przysięgłych z wszelkiego podejrzenia. W mowie swej oświadczył iż między protektorami którzy *Parlamentär'a* hojnemi zasilali datkami było także dwóch byłych ministrów austrjackich; jeden z tych był prezydentem ministrów z początkiem roku 1870, drugi zaś był wszechwładnym doradzcą korony za czasów rządów absolutnych. Pierwszy z nich ofiarował tylko raz znaczną sumę na *Parlamentär'a* drugi zaś regularnie obfitemi subsydjami zaznaczał swe sympatje dla Żiwnego i politycznego kierunku czasopisma.

Poczem Trybunał przystąpił do szczegółowego przesłuchania dr. Żiwnego na czynione mu zarzuty przez prokuratorję. Oskarżony podobnie jak w swej mowie, wypiera się wszelkiej winy, podnosząc na każdym kroku swe lojalne uczucia dla austro-węgierskiej monarchji, które tylekroć zamanifestował w przeróżnych artykułach *Parlamentär'a*.

Przesłuchanie Żiwnego zajęło blisko trzy godziny i po jednogodzinnej przerwie rozpoczęto odczytywać znalezione w czasie rewizji u Żiwnego zakwestjonowane listy i pisma. — Wykazuja one jasno, że Jarosław Skrejszowski, szwagier Żiwnego, w czasie pobytu swego w Rosji otrzymał od wdowy po Aksakowie, Anny Fedorówny, kwotę 100 rsb. rzekomo na powrót z Rosji do Austrji, dalej listownie otrzymał od niejakiego J. Wlimowa Iwan Gregorewicz 30 rubli a Karol Iwanowicz (patronimicon Żiwnego) 500 rubli.

Młody Skrejszowski udawał się też do archimandryty pewnego rosyjskiego klasztoru z prośbą o subwencję na dokończenie studjów lecz prośbie tej zadość nie uczyniono. Znaleziono też bruljon listu Skrejszowskiego do cara, w którym petent donosi o zmianie wyznania a zarazem błaga, by car zechciał najłaskawiej synowi znakomitego słowiańskiego pisarza być ojcem chrzestnym.

Osk. Ten list nie był wysłany.

Prez. Skąd to pochodzi że list ów adresowany jest jak do własnego monarchy.

Osk. To zwykła forma adresu.

Prez. Tak nie pisze nigdy lojalny poddany austrjacki.

Z innych papierów okazuje się, że Skrejszowski dobrowolnie nie odstąpił od swego zamiaru lecz stało się to w skutek nakazu jednego z dworzan carskich, którego Skrejszowski prosił o pośrednictwo w tej sprawie. List tego dygnitarza kończy się uwagą, „że w korespondencji pomiędzy Słowianami używać należy tylko języka rosyjskiego".

W tym samym liście oświadcza ów dworzanin że archimandryta dał już raz 100 rubli a teraz nie wierzy w ubóstwo Skrejszowskiego. Jeżeli Skrejszowski chce, to niech sam przybędzie do archimandryty a być może, że wówczas...

W jednym z listów pochodzących od słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu oświadcza autor, że w Austrji nie panuje dostatecznie wielki zapał dla sprawy Wszech Rosji.

Profesor Stefanowicz napisał do Żiwnego list, który oskarżony chciał odesłać, że „potoki spływają do rosyjskiego morza i nie kulturne lecz polityczne zjednoczenie Słowian winno być naszem celem".

Z pisma „Petersburskiego towarzystwa dobroczynności" odczytuje prezydent następujący ustęp: „Jeżeli Austrja nie przestanie Słowian uciskać, to przy pierwszej walce Rosji z Austrją, wszyscy Słowianie sami oddadzą się w ręce Rosji. Słowianie nigdy nie uchwycą za broń w obronie Austrji. Słowianie wiedzą, iż Rosja im sprzyja i że ona jedyną jest dla nich podporą. Hr. Taaffe nie szczędzi pięknych obietnic, bo wie że charakter Słowianina jest dobroduszny i łatwowierny i można go wodzić na pasku, na jakim kto zechce. W słowiańskich gimnazjach uczą się potajemnie po rosyjsku i każdy Słowianin winien umieć i nauczyć się tego języka".

Prezydent i prokurator czynią Żiwnego uważnym, że podobny artykuł wcale nie odpowiada dobroczynnym tendencjom towarzystwa petersburskiego, na co Żiwny daje wymijające odpowiedzie.

Poczem przystąpił Trybunał do przesłuchania młodego Skrejszowskiego. Najpierw zapytuje go prezydent dlaczego przeszedł na prawosławie, czy z przekonania czy z innych powodów. Skrej. Z przekonania. Prez. Czy zna pan dogmata... Skrej. Wiele rzeczy w kościele katolickim mi się nie podobało. Prez. Pytam czy pan zna dogmata obu wyznań? Skrej. Dogmata wszak są jedne i te same. Prez. A to pan tego nawet nie wiesz że dogmat o Trójcy św. jest zupełnie różny! A więc inne czynniki jak przekonanie w grę wchodziły. Skrej. Nie chciałem uznawać nieomylności papieża... Inne odpowiedzie Skrejszowskiego są równie płytkie i bez znaczenia.

Następnie przesłuchano świadka Pelikana, który również przeszedł na prawosławie lecz ten nic ważnego ani na korzyść ani na niekorzyść Żiwnego nie zeznał.

Poczem trybunał przystąpił do odczytania opinji starostwa w Holleschau i policji wiedeńskiej. Obie noty oznaczają oskarżonego jako gorliwego zwolennika i propagatora panslawizmu.

Żiwny w jesieni r. 1885 jeździł sam do Petersburga i miał posłuchanie u tamtejszego metropolity, który na cele rozszerzenia prawosławia i panslawizmu w Austrji ofiarował 1.000 rubli rocznie, a nadto hojnie obdarzył Żiwnego i jego rodzinę za przejście na prawosławie. Pozostawał on w bliskim kontakcie z kapelanem rosyjskiej ambasady we Wiedniu, Aleksandrem Nikolajewskim, a z sympatjami swemi dla Rosji nigdy się nie krył.

Oskarżony wypiera się, jakoby był w Rosji i jakoby od metropolity petersburskiego otrzymywał jakiekolwiek subwencje. Na tem przerwano rozprawę do dnia następnego.

O g. 9 rano d. 25 b. m. otworzył prezydent dalszy ciąg rozprawy. Pierwszy zabrał głos prokurator p. Loos, który w dosadnych słowach skreślił i przedstawił winę oskarżonego, żądając surowego wymiaru kary dla podsądnego. Po nim przemawiał obrońca dr. Markbreiter, a po replice i duplice udali się sędziowie przysięgli na ustęp. Po $2^1/_2$ naradzie ogłosiła ława sędziów przysięgłych swój werdykt: 7 głosów uznało Żiwnego winnym, 5 zaś niewinnym. Na tej podstawie Trybunał uwolnił Żiwnego od oskarżenia.

Prokurator, nie wnosząc zażalenia nieważności, żądał zakazu rozpowszechniania inkryminowanych artykułów, ku czemu Trybunał się przychylił.

Niebezpiecznego złodzieja Leona Góralewicza, który od dni kilku chodził do pomieszkań niby w celu wynajęcia „pokoju kawalerskiego" i przy tej sposobności kradł, co mu się udało, przyaresztowała policja. Góralewicz stawiał opór czynny i dopiero po długiem szamotaniu poddał się przemocy.

W Chicago stracono niedawno 14 letniego murzyna. Skazano go na śmierć za to, że zabił siekierą 4 letniego synka swego służbodawcy. Morderstwo to popełnił murzynek z obawy przed karą za niewystarczające pilnowanie małego chłopca. Skazany z zupełnym spokojem szedł na miejsce stracenia. Przed wykonaniem egzekucji śpiewał litanje. Agonja trwała 8 minut.

Popłoch w synagodze. Corr. de l'Est donosi, że dnia 25 b. m. podczas uroczystości Hamana w bożnicy żydowskiej w Warszawie powstała z nieznacznej przyczyny sprzeczka między kobietami obecnemi na galerji. Sprzeczka ta przybrała niebawem rozmiary znaczniejsze, powstał ścisk, natłok i popłoch w tłumie 5000-cznym i kilka osób znalazło śmierć przez uduszenie. Wielu zaś doznało znacznych obrażeń.

Z Wenecji donoszą o samobójstwie p. Bolesława Świętorzeckiego, wychodźy z Litwy, z gubernji mińskiej. Po nieszczęsnem powstaniu 1863 r., p. Świętorzecki, który wziął w niem udział, wyszedł na emigrację do Paryża, a rząd rosyjski skonfiskował ogromne jego dobra i sprzedał je wkrótce potem Rosjanom. Żona jego umarła niebawem i została mu tylko jedynaczka córka, której wychowaniu poświęcił się nieszczęśliwy ojciec. Przed dziewięcioma laty wydał ją zamąż za pana Prozora, obywatela z Litwy, człowieka bardzo majętnego, a sam ranny w kampanji 1871 r. w której walczył po stronie Francji, widząc, że Francuzi lizać poczynają stopy caratu, opuścił Paryż i przeniósł się do Wenecji, pozbywszy się ostatniego złudzenia politycznego. Zniechęcony do świata żył odtąd samotnie i wreszcie niedawno targnął się na własne życie. Pochowano go na miejscowym cmentarzu.

17 lat w kołysce. W Stockerau w Austrji ukończyła nie dawno 17 rok życia niejaka Marja Schuchmann. Lat 17 żyje ona bezustannie w kołysce, w której ją po urodzeniu złożono. Władzy mowy nie posiada ona wcale a radość objawia przez gestykulację ust, podobną do śmiechu. Biedna dziewczyna może przyjmować tylko na pół płynne pożywienie, bo także w zębach, które są prześliczne, nie ma władzy. Sypia bardzo długo, często po 48 godzin bez przerwy. Gdy zaś nie śpi, nie może leżeć spokojnie, jeno ustawicznie ruszają się jej ręce, język i nogi. Lekarze uznali, że będzie ona żyć bardzo długo.

W Moskwie przyaresztowano w nocy z 15 na 16 b. m. w domu niejakiej Jerochimy, niedaleko dworca kolejowego, 108 osób, mężczyzn i kobiet. Wszyscy brali udział w tajnem posiedzeniu. Policji doniesiono o tem zebraniu i wysłała ona natychmiast swych ajentów do wspomnianego domu. Między uwięzionymi znajduje się wielu przestępców politycznych od dawna poszukiwanych przez policję i kilku zbiegów z Syberji.

Administracja PRZEGLĄDU przypomina PP. prenumeratorom, że trzyma się tej reguły, iż z dniem wygasania abonamentu zawiesza przesyłkę Przeglądu. Czyj abonament kończy się zatem z dniem 29 b. m., temu, jeżeli na czas go nie odnowi, nie zostanie już wysłany czwartkowy numer Przeglądu, noszący datę 1 marca. Uprasza przytem, przy odnawianiu abonamentu zwracać na to uwagę, że prenumerata winna się kończyć z końcem miesiąca i że inaczej Administracja nie przyjmuje.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Wczoraj na estradzie koncertowej we Lwowie pojawiła się jedna z gwiazd na horyzoncie sztuki europejskiej. — Co ona zacz i skąd przybywa? —

Swego czasu zanotowano na scenie w Karlsruhe wschód niepokaźnej gwiazdki, panny Zofji Schwarz. *Nomen omen.* Słabo ona świeciła, a przyszłość jej przedstawiała się w dość ciemnych barwach, tem bardziej, że szkoła niemiecka groziła jej zmanierowaniem głosu w kierunku t. zw. zbytniej czułostkowości. Za poradą sumiennych przyjaciół udała się panna Schwarz do Paryża, gdzie w ciągu krótkiego czasu Viardot-Garcia postawiła jej głos należycie i wyzwoliła z niebezpiecznej maniery. O debiutach na scenie Wielkiej Opery mowy jednak być jeszcze nie mogło. — Panna Schwarz udała się tedy do Londynu, gdzie dyrekcja teatru Covent-Garden poszukiwała właśnie śpiewaczki koloraturowej. Zaśpiewała przed dyrektorem partję Rozyny z „Cyrulika". Dyrektor wysłuchawszy, pożegnał artystkę z chłodem i powagą wielkiego władzcy, dzierżącego w swem ręku losy życia artystki, a ona w domu oczekiwała, rychłoli pojawi się na afiszu. — Kilka dni minęło bez wieści, nareszcie pewnego pięknego rana zjawia się na afiszu wprawdzie: „Cyrulik sewilski", ale z tą uwagą, że partję Rozyny odśpiewa jakaś panna Bianca Bianchi. — W domu śpiewaczki płacz i zgrzytanie zębów. Około południa zjawia się u niej dyrektor z miną arcyzadowolnioną, a wysłuchawszy żalów panny Schwarz i jej matki, odrzekł wesoło: „Pociesz się pani: Bianca Bianchi to ty!" A gdy tak w jednej chwili zmieniła się scenerja, dyrektor mówił dalej: „Synowie Albjonu nie znoszą Schwarzów, ani Weissów, oni Rosenkranzów, ani Kreuterblümów; zresztą „Schwarz" to bardzo nieobiecujący omen. Będziesz przeto nazywać się Bianchi, a dla odróżnienia od innej Bianchi będącej w Londynie, ale już starszej, dodałem pani: Bianca."

Bianca Bianchi debiutowała tedy wieczorem w Covent Garden, a powodzenie było ogromne. Wkrótce powróciła śpiewaczka do rodzinnego miasta, gdzie ją przyjmowano z wielkim tryumfem; nie długo jednak cieszyła się nią ta scena, gdyż wkrótce otrzymała Bianchi engagement do Berlina, a stamtąd do Wiednia, gdzie już stale przebywa.

Taka jest historja tej gwiazdy, która w artystycznej swej wędrówce wczoraj zabłysła na estradzie w sali „Sokoła" przepełnionej publicznością po brzegi.

Wyznać musimy, że śpiewaczka, jakkolwiek znakomita, nie zrobiła wrażenia tego, jakiego większość spodziewała się po jej sławie. Miała zresztą do walczenia ze wspomnieniami Kochańskiej i Lucci, którym nie w każdym względzie wyrównywa. Forsą śpiewaczki są wysokie tony, które posiada silne i dźwięczne, tryl na wysokich tonach przepyszny, skale i pasaże gładko wyrobione; słabą stroną śpiewaczki są tony niskie, oraz dzisiaj jeszcze widoczny zły wpływ początkowej nauki, który teraz odbija się w emisji głosu. Niby pianista, który nie potrafi nigdy wziąć kilku oktaw, nie nadawszy rękom wprzód odpowiedniego rozmachu, tak i śpiewaczka ta śpiewać może tylko z gwałtownym rozpędem.

Biegnie aż na szczyty wysokiego rejestru, ale tam już każdy ton brzmi jakby urwany, oddzielony od drugiego nieprzebytą przepaścią. Ta szczególna dynamika głosu pozbawia go większego uroku, a wszelkie passaże i kadencje czyni suchemi, bez tych miękkich odcieni, które tak hojnie złożone są n. p. w głosie Kochańskiej. Dodajmy jeszcze, że długoletnia działalność na scenach bardzo wielkich zniszczyła prawie zupełnie *piano* w głosie Bianchi. Można śmiało powiedzieć, że śpiew jej jest efektowny, mistrzowski w atakowaniu wysokich tonów, i w igraniu elastycznością rytmu, który śpiewaczka to przyspiesza to zwalnia według chwilowej inspiracji, ale nie ma w tym śpiewie tego, co czarnje i za serce chwyta. Na to miejsce wprowadza artystka pewność i brawur w arjach koloraturowych z oper Donizettiego lub Verdiego, wreszcie szyk wielki w traktowaniu mniejszych piosnek jak n. p. „Si tu connais ce pays", albo Abta: „Kukułki", „W lesie" Tauberta i t. p.

W ostatniej chwili artystka zmieniła program swego popisu, widać, że śpiewa tylko to do czego w danej chwili czuje szczęśliwsze natchnienie. Publiczność przyjmowała głośną artystkę bardzo sympatycznie a nawet z pewnym entuzjazmem:

Szczodrze też obdarzono oklaskami panią Marję Adelmann-Majewską i pannę Wandę Likendorf, które wspólnie z p. dyrektorem Markiem wypełniły resztę programu wczorajszego koncertu.

* **„Kult umarłych."** Pod tym tytułem wyszedł w druku pierwszy zeszyt pracy dra Dubanowicza. — Praca ta ma na celu zebrać podania utrzymane przez wieki w pamięci ludzkiej, skreślić wierny obraz „dotychczasowego sposobu chowania ciał, czczenia pamięci zmarłych, obrzędów i zwyczajów pogrzebowych" i „przyczynić się bodaj cokolwiek do nieodzownie potrzebnych zmian dotychczasowego systemu traktowania zwłok ludzkich."

Autor wskazuje przedewszystkiem na zgubny wpływ emanacyj ze zwłok ludzkich rozsianych po pobojowiskach. Począwszy od wojen starożytnych, przechodzi on kolejno wszystkie większe wyprawy wojenne i wykazuje na datach i cyfrach, jak doniosłą rolę w powstawaniu chorób zakaźnych odgrywa niedostateczne zastosowanie względów hygienicznych przy chowaniu poległych na polu walki.

Przystępuje następnie autor do omówienia kultu umarłych u starożytnych Greków i Rzymian. I na tem kończy się też ten pierwszy zeszyt „Kultu". Wiadomości — jak powiada sam autor — zaczerpnięte są z klasyków i cennych dzieł uczonych niemieckich, tudzież Chudzińskiego i Majerskiego.

Rozmaitości.

— **Poeta i lord.** Angielski lord Fitzgerald pragnął oddawna już poznać poetę Johnsona i kazał go pewnego dnia poprosić na obiad. — Johnson stawił się, ale odźwierny spojrzawszy na jego skromne ubranie, nie chciał go wpuścić. Podczas powstałej stąd sprzeczki nadszedł lord, a dowiedziawszy się o jej przyczynie, spojrzał zdumiony na poetę i rzekł:

To niemożliwe, żebyś pan był Johnsonem; wyglądasz pan, jakbyś nie umiał powiedzieć „meee!" do barana.

„Meee!" odparł Johnson, patrząc na lorda znaczącym wzrokiem.

— **Na pocztach** w zeszłym roku na całym świecie poszło w obieg listów 1,174,851,710, codziennie zatem w przecięciu 3,200,000.

— **Ciekawe wydawnictwa.** W ostatnim katalogu czasopism amerykańskich, znajdujemy następujące wydawnictwa: *Gazeta dla zakochanych bez wzajemności, Dziennik mód dla zakładów pogrzebowych, Magazyn ilustrowany dla chorych na wątrobę, Dziennik dla stróżów nocnych, Python, organ handlarzy wężami, Archiwum cierpiących na bezsenność, Tygodnik dla nie umiejących czytać (?) i Gazeta powszechna dla złodziei.*

— **Wspaniałomyślność.** Szef biura do pisarza: „Dziś są moje imieniny; (podając tabakierkę) zażyj pan na moje zdrowie."

Część ekonomiczna.

= **Galic. Zakład kredytowy ziemski.** — Od dni kilku zajmują się dzienniki wiedeńskie znacznym spadkiem kursu, jakiemu uległy w ostatnich tygodniach listy zastawne galic. Zakładu kred. ziemskiego na giełdzie wiedeńskiej.

Dochodząc przyczyn, podają jedne wieści jakoby przy wypłacie kupcom zaszły zwłoki z powodu niedostarczonego na czasie pokrycia; inne jakoby w ostatnich czasach wypowiedziano w Wiedniu Zakładowi lombard znacznej pozycji listów, których Zakład obecnie pozbyć się nie może. Wobec tego uważaliśmy za właściwe zasięgnąć informacyj wyczerpujących i pospieszamy ogłosić, że owe wieści są z gruntu fałszywe; że przez czas piętnastoletniego istnienia Zakładu nie zaszła nigdy najmniejsza nieprawidłowość ani w wypłacie kuponów ani w wypłacie wylosowanych listów, co przecież byłoby natychmiast doszło do wiadomości publicznej i komisarza rządowego; że Zakład nie ma żadnych zgoła wypowiedzianych sobie lombardów w Wiedniu, a nawet w tej chwili żadnych listów własnych na sprzedaż; że wreszcie nie zaszło w ogóle nic takiego, coby w czemkolwiek bezpieczeństwo listów zastawnych tego Zakładu, które zresztą są pupilarnemi hipotekami pokryte, narażało.

Ostatni kupon wypłacony został w dniu 1 listopada roku zeszłego, a następny przypada do wypłaty 1 maja rb.; wylosowane zaś listy wypłacone zostały dnia 1 bm.

Wieści zatem owe, niepokoić publiczność mogące, mają swą podstawę jedynie tylko w spekulacji giełdowej.

Wiedeń 25 lutego.

(*Z*). Ostatnie wiadomości polityczne nie są w stanie dać giełdzie żadnej dyrektywy co do dalszego zachowania, bo dopóki dyskusja o propozycjach bułgarskich obraca się w granicach artykułów dziennikarskich, nie mają giełdy powodu do zaniechania swego ostrożnego i wyczekującego stanowiska. Dlatego ani ponowne wywody *Norddeutscherki* ani argumenta *Norda* nie zainteresowały zbyt mocno spekulacji, tem bardziej zaś nie mogły stać się punktem wyjścia do nowych operacyj. Dla tego też zastój jak dawniej znamionował także targ dzisiejszy, słabej zaś oscylacji kursów, jakie tu i ówdzie miały miejsce, była powodem dalsza obniżka rubla w Berlinie. W ogólności jednak postawa giełdy nie była dziś słabsza, niż wczoraj, kursa zaś niektóre stały dziś wyżej. Kilka tranzakcyj wykonano w akcjach parowej żeglugi.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·50, węgierskie 269·75, anglobanki 98·75, uniony 96·—, bankvereiny 81·75, laenderbanki 203·75, ludwiki 191·50, czerniowieckie 205·75, renta wspólna 77·55, srebrna 78·75, złota austrjacka 108·25, papierowa 5% 92·50, złota węgierska 96·40, papierowa 5% 82·85, rubel $1·03^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 27 lutego. *National Ztg.* donosi, iż wkrótce wydane zostanie rozporządzenie gabinetowe, mocą którego dodany zostanie księciu Wilhelmowi (najstarszemu synowi niemieckiego następcy tronu) radzca przyboczny, który ma go wprowadzić w tok spraw prawnopaństwowych i t. p. — Doniesienie, jakoby na tę posadę upatrzono dyrektora ministerjalnego Zastrowa jest nieprawdziwe.

Petersburg 27 lutego. *Journal de St. Pet.* pisze, iż bez wątpienia nie potrzeba bynajmniej jednomyślnego przyzwolenia mocarstw, ażeby można postawić wniosek co do zastosowania traktatu berlińskiego, byłoby jednakowoż do życzenia, ażeby wszystkie mocarstwa przystąpiły do kroków, które Rosja poczynić zamierza, albowiem postępowanie odmienne może tylko przedłużyć trwanie anarchji w Bułgarji.

Konstantynopol 27 lutego. Doniesienie *Havasa*: Dnia 24 b. m. ponowiły się napady na konsulat francuski w Damaszku, podobne do tych, jakie były w dniu 28 stycznia r. b. Montebello wniósł przedstawienie swoje w tej mierze do Porty, która przyrzekła dać wszelkie zadośćuczynienie.

Konstantynopol 27 lutego. Doniesienie *Reutera*. Zapewniają, że Bułgarzy skompromitowani w aferze w Burgas, zostali wczoraj internowani w Brussie.

Rada ministrów debatowała wczoraj nad komunikatem Nelidowa, dotyczącym nieprawności pozycji Koburga w Bułgarji. Ambasadorowie Anglji, Austro Węgier i Włoch nie otrzymali żadnych instrukcyj.

Londyn 27 lutego. Doniesienie *Reutera*. Rada ministrów zastanawiała się nad komunikatami otrzymanemi od mocarstw w sprawie położenia rzeczy w Bułgarji. Powszechnie utrzymują, że Anglja, opierając politykę swoję na traktacie berlińskim, nie zajmie w tej chwili bardziej określonego stanowiska.

Paryż 27 lutego. W Gap został wybrany Flourens, w Saint-Etienne republikański kandydat. Boulanger otrzymał w Saint Etienne i w Dijon liczne głosy. Wybór jen. De Lacretelle w Algers jest zapewniony. W ogóle wybrano wczoraj 4 republikanów, 2 radykałów i jednego konserwatystę. W dwóch miejscowościach zarządzono wybory ściślejsze.

Rzym 27 lutego. Wczoraj z lyceum Viscontich odbył się obchód pamiątkowy spalonego apostaty Giordana Bruna. Na obchodzie byli Crispi, oraz ministrowie oświaty i sprawiedliwości. Po obchodzie udały się stowarzyszenia studenckie na Campo Fiori, gdzie Bruno spalony został. Z powodu demonstracyj, które później zaszły, kilku studentów uwięziono, ale wkrótce wypuszczono na wolność. Nie zaszły żadne zaburzenia

San Remo 27 lutego. Badania piersi następcy tronu przez Kussmaula przeprowadzone, nie okazały żadnego zaatakowania płuc. Pacjent miał wczoraj dzień średnio dobry. Mówią, że Bergmann i Kussmaull wyjadą w poniedziałek.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

27 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 85	6 ——6.6	6 ——6 50	6.——6.70
Żyto	4 25 4.8	[illegible].——4 6	3 90—4 5	[illegible].25—4.70
Jęczmień	4.50—6 20	4.——5 —	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.15—4.7	4 30—4 60	4.——4 30	3.50—3.85
Groch	[illegible]— 9.2	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.5
Wyka	4 50 5.—	3.85—4.5	3 75—4 3	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9 7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	26 —44 —	25.—42 —	24 —.40—	23.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 27 lutego. Pszenica od 7 40 do 7 80 Żyto od 6 10 do 6 25. Okowita 26 50— do —·—. **Berlin** 27 lutego Pszenica 164 —do 168 — Żyto 114 — do 123 75 Okowita 98·50 do 99·40 **Peszt** 27 lutego. Pszenica 7 10 do 7 60 Żyto 6·10 do —·—. Okowita 25 25 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 27 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 —
Banku h p. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	92 75	93 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	89 50	91 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10.09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	61.85	62 50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

26)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Patryk O'Keddy miał w piersi gorące serce filantropa i zapalił się do tej myśli.

— Panno Janino! — zawołał, — przyślej mi go pani... Porozmawiam z nim i może, może znajdę dla niego jakie zajęcie uczciwe....

— Natychmiast napiszę do niego, aby się stawił u pana, — odparła Janina, a gdy dwaj młodzieńcy podnieśli się aby ją pożegnać, dziękowała im ze łzami w oczach, za poświęcenia, które dla niej uczynili.

— Ach! — odpowiedział jej Patryk, ze swoją zwykłą serdecznie szczerą i nienamyślającą się nad słowami żywością, — ja bym dla pani poszedł na koniec świata. Ani pani wiesz, do jakiego ja stopnia...

Tu zatrzymał się, oczy ich spotkały się ze sobą i Janina mogła odkryć w ich uczciwem i odważnem spojrzeniu tajemnicę, której usta nie śmiały wypowiedzieć. Zapłoniła się, pochyliła głowę i po raz pierwszy od straszliwej chwili śmierci ojca, uczuła w piersi jakieś ciepło życia, ogrzewające jej serce.

II.

W kilka dni potem, Jakób Grelich został pomieszczony w sali fechtunkowej przy ulicy Andegawańskiej. Obowiązkiem jego było przygotowywać broń i utrzymywać salę w porządku i załatwiać posyłki klientów. Patryk nie chciał go zrobić sługą swoim, ponieważ nie chciał mu dać poniżającego zajęcia. Obecnie nie służył nikomu osobiście, a tylko spełniał przyjętą na siebie pracę, co stanowiło wielką różnicę. Pod jego też straż została oddaną szatnia, gdzie przybywający składali zwierzchnią odzież, zegarki i tym podobne przedmioty kosztowne.

Do najlepszych przyjaciół Patryka należał niejaki Bongrand, znakomity filantrop, znany z szlachetnych czynów miłosierdzia, dokonanych na korzyść opuszczonego lub zepsuciem dotkniętego dzieciństwa. Raz Patryk rozmawiając z przyjacielem, zapytał, jakiemi środkami dochodzi do tak świetnych rezultatów, gdy wszystkie usiłowania przedsiębrane z ramienia państwa, lub osób prywatnych, są po większej części zawodem, smucąc tych, którzy kochają ludzkość, i pragną jej dobra w najniższych nawet i najbardziej upośledzonych.

— Dając tym nieszczęśliwym nieznane im pojęcie godności człowieka i ich samych, — odparł zacny Bongrand. — Przykłady najlepiej rzecz objaśniają i przytoczę jeden z nich. W mojej rolniczej szkole poprawczej, w Digny, znajdował się pietnastoletni podpalacz, sprawca czterech czy pięciu już pożarów. Czy wiesz, przyjacielu, jakie dałem mu zajęcie? Ma powierzoną sobie straż nad stajniami i słuchaj jak wywiązuje się z tego. Raz spotykam go w infirmerji i widzę, że ma nogę silnie uderzoną kopytem konia, który mało go nie zabił. Pytam, jak się to stało? odpowiedź zaś otrzymuję taką. Lękając się zapuścić ognia, kładł się zawsze spać omackiem i w ciemności został tak mocno kopnięty przez młodego, trwożliwego konia.

Patryk chciał w podobny sposób doświadczyć Jakóba. Temu złodziejowi z profesji oddał pod dozór drogocenne przedmioty i jakkolwiek próba była ryzykowną, powiodła się nadspodziewanie. Grelich tak się lękał, aby cośkolwiek z tych rzeczy nie zginęło, że nosi to wszystko przy sobie w trzosie, którym opasywał się pod żakietą. W przeciągu kilku dni dawny rzezimieszek zmienił się do niepoznania, ubrany czysto, dzięki staraniom Patryka, zajęty i czynny zawsze, został wkrótce ulubieńcem wszystkich gości, wynagradzających hojnie jego zwinność w oddawanych im posługach. Patryk zrozumiał to, że chcąc go poprawić, trzeba wyrwać z koła, w którym żył dotąd, a którego wpływy oddziaływały nań szkodliwie. Dał mu też pomieszkanie na górnem piętrze po nad salą fechtunkową, dwa małe pokoiki, gdzie go umieścił wraz z matką. Pokoiki były bardzo skromne, ale bardzo czyste i miłe. Jakób wziął potrzebne sprzęty na kredyt, wypłacając się miesięcznie i to dało mu razem ochotę do pracy i rozwinęło w nim instynkt oszczędności.

Był przytem szczęśliwy, jak dotąd nigdy w życiu i powoli zmienił się od stóp do głowy. Dziko posępny wyraz twarzy znikł, głos złagodniał, spojrzenie stało się czyste i jaśniejsze. Zdarzyło się tylko dwa, czy trzy razy, że Patryk zszedł go w smutnej zadumie. Miał w twarzy wyraz znękania i przygniecenia, jak gdyby ciężyła mu jakaś myśl przykra.

Co zaś do matki, niepodobna opisać szczęścia tej biednej kobiety, pojonej od tak dawna wszystkiemi goryczami życia. Gdy się znalazła we własnym domu, wśród własnego gospodarstwa, wśród ciepła własnego ogniska, radość doznawana wydała jej się snem i nieraz przecierała ręką oczy, czy to wszystko nie sen, z którego trzeba się będzie zbudzić? A gdy wieczorem, po skończonej robocie, Jakób szedł do niej na górę i siadał obok niej przy lampie, czytając głośno, robiącej pończochę, ona podnosiła z miłością oczy na tego syna, który był dotąd rozpaczą jej życia, a teraz stał się źródłem wszystkich jej pociech. To też łzy radości płynęły jej wtedy na zwiędłe policzki.

Pewnego dnia rano Jakób oddał Patrykowi list, przyniesiony przez posłańca.

Było tam tylko słów kilka napisanych drżącą ręką Janiny:

„Przybywaj pan... Potrzebuję pomówić z tobą w tej chwili...“

Patryk, bardzo niespokojny i przeczuwający jakieś nieszczęście, skoczył natychmiast do doróżki i kazał się wieść na bulwar Clichy. Gdy tylko wszedł do pokoju, Janina wzruszona niezmiernie, podała mu list, tylko co odebrany. Przeczytał tam wyrazy następujące:

„Zwróciłaś się do policji, aby mnie pojmać, ale nie dopniesz tego. Przestrzegam cię przecież, że najmniejsze w tym kierunku usiłowanie, wymierzone przeciw mnie, lub przyjaciołom moim, a straszliwa zemsta spadnie tak na ciebie, jak na tych, którzy są ci mili. Zostałaś ostrzeżoną... zachowaj się spokojnie, albo biada ci..“ — „Zabójca twego ojca.“

III.

— Nie bez przyczyny zatem byłem niespokojny, — rzekł Patryk, stroskany tem, co przeczytał. — Widocznie Bidache i ja, byliśmy szpiegowani, znają nasze stosunki z panią i wyprawa do szynkowni starego Jorre obudziła czujność łotrów. Od trzech dni jakieś podejrzane indywiduum nie odstępuje mnie.

— O... patrz pani, — dodał Patryk, przybliżywszy się do okna, — jest oto, siedzi na ławce bulwaru i czeka na mnie, rychło ztąd wyjdę. Jeżeli ten człowiek będzie i dziś tak się włóczył za mną, odwrócę się nagle i połamię mu kości...

— Prosiłam, abyś pan przybył do mnie, bom pragnęła zawiadomić za pośrednictwem pańskiem p. Bidache o tem, co mnie spotkało, — rzekła smutnie Janina. — Mnie, — dodała odważnie szlachetna dziewczyna, — nic nie powstrzyma w zamiarze przedsięwziętym, ale nie chciałabym, abyście panowie narażali się dla mnie. Może byłoby lepiej zostawić policji walkę z tymi niebezpiecznymi ludźmi..

— Ach! — zawołał Patryk z wyrzutem w głosie, — jak pani możesz to mówić? Po tem wszystkiem, co już zostało zrobionem i w chwili, która może doprowadzi nas do celu, ciężko by nam było cofać się przed groźbą tajemniczą, będącą może wykrzykiem rozpacznej trwogi nędznego łotra, czującego, że sprawiedliwość ma go już w rękach...

I młodzieniec przybliżył się do zmięszanej dziewczyny.

— Czyż pani nie widzisz tego, że wszystka krew żył moich należy do ciebie, że jestem ci oddany ciałem i duszą... że cię uwielbiam... że cię kocham!...

— Ach!... — szepnęła Janina spuszczając oczy.

— Od tej pierwszej chwili, gdym cię ujrzał, a pamiętasz to pani, gdyś przyszła prosić mnie, abym był pobłażliwy i nie surowy w sądach dla pamięci ojca twego, od tej chwili uczułem, żeś jest wszystkiem dla mnie. A cóż dopiero potem, skoro widziałem cię tak piękną w odwadze twojej, przystającą na ubóstwo z tak anielską rezygnacją, gotową do wszelkich ofiar, nie lękającą się żadnego niebezpieczeństwa, byle tylko dokonać swego szlachetnego dzieła. O!... zacząłem cię na prawdę ubóstwiać!... Jesteś pani taką kobietą, o jakiej marzyłem zawsze: tkliwą i poświęconą, dumną a odważną... Przemów pani jedno słowo i uczyń mnie szczęśliwym człowiekiem... Pozwól mi się spodziewać takiego dnia, w którym ręka twoja znajdzie się w mej dłoni, chwili, dającej mi prawo, abym cię uwielbiał, aż do śmierci.

Ukląkł przed nią i ucałował namiętnie piękną rękę, którą mu podała.

— Wstań pan, — rzekła z powagą. — Pełń dalej dzieło, które chcesz doprowadzić do końca... Dumną jestem, żem zdołała wzbudzić podobne uczucie poświęcenia w piersi szlachetnej. Myśl moja i serce moje będą z tobą Patryku... Bo i ja... i ja kocham... — dodała ciszej.

IV.

Patryk nie zastał Bidache'a w domu; nie było go w Clamart i tylko matka staruszka powiedziała mu, że syn jej już od dwóch dni jest nieobecnym. Wczoraj wieczorem otrzymała od niego depeszę, że nie wróci na noc.

Krzyżowało to niezmiernie zamysły Patryka; czuł, że należało koniecznie uwiadomić Bidache'a o groźbie, jaką otrzymała Janina, aby naradzić się razem nad tem jak wypada postępować teraz. Wrócił do Paryża, ale zostawił list, w którym go prosił, aby natychmiast po powrocie do domu, przybył do niego dla ważnego interesu.

Tymczasem Bidache od pierwszego widzenia się z Janiną, to jest od ośmiu dni, nie próżnował bynajmniej. Zamierzył sobie, aby Bawół został koniecznie przytrzymany pod pozorem pijaństwa, czy współudziału w jakiej kradzieży, gdyż tym sposobem mógł jedynie wyciągnąć z niego jakiekolwiek wskazówki. Ale łotr ten zniknął nagle; nie wracał na noc do domu, nie bywał u starego Jorre i kilka dni upłynęło zanim Bidache mógł powziąć jakąkolwiek poszlakę, co się z nim dzieje. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Charcik włoski, popielaty zginął dnia 22 b. r. w Rynku. Miał na sobie stalową obróżkę i płaszcz z sukna popielatego. Znalazca otrzyma sowitą nagrodę. Ulica Żulińskiego Nr. 3 I. piętro.

Konkurs rozpisano celem obsadzenia posady sekretarza Tarnobrzeskiej rady powiatowej. Ubiegający się o tę posadę, winni wykazać się ukończonemi studjami prawniczemi; trzema egzaminami państwowemi i praktyką administracyjną, tudzież, iż 40 roku życia nie przekroczyli. Do posady powyższej przywiązaną jest płaca rocznych 1.000 zł. wolne pomieszkanie z obszernym ogrodem. Posada nadaną będzie z dniem 1 lipca b. r. prowizorycznie. Po roku nastąpi stabilizacja. Udokumentowane podania należy wnosić do wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do końca marca b. r.

Grobowiec familijny, 8 metrów kwadratowych obejmujący 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr. Borkowskich w suchem miejscu położony, przez artystę rzeźbiarza p. Juljana Markowskiego fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łaźni parowej na Żółkiewskiem powziąć można.

3 pokoje z kuchnią za 20 zł. miesięcznie, Żółkiewska 38.

Kawaler, 32 lat, od lat kilku urzędnik administracyjny, z państwowym egzaminem rachunkowości, władający językami niemieckim i polskim w mowie i piśmie, poszukuje posady sekretarza, zastępcy obszaru dworskiego i administratora w dobrach pańskich w Galicji lub zagranicą. Bliższa wiadomość I. I. Klein, Lwów, ul. Chorążczyzny liczba 23.

Do sprzedania ul. Reitana l. 2. I. piętro, 2 Urny staroświeckie fajansowe z herbem „Krzywda“ i 3 półmiski — waza, kilka półmisków i kilkanaście talerzy staropolskiej fabryki Baranówka. — Między 12 i 3 godziną.

Cały parter złożony z 3 frontowych pokoi, przedpokoju, nyży, kuchni, spiżarni, komórki etc. o trzech wchodach, przy ulicy Kraszewskiego Nr. 21 zaraz do wynajęcia.

Towarzystwo tkaczów w Błażowie poleca Szanownej P. T. Publiczności swoje wyroby a to: płótna od 2.30 do 25 złr., płótna prześcieradłowe bez szwu, płócienka kolorowe, dymki segeltuch, segeltuch firankowy, ręczniki, fartuszki, chustki do nosa i na głowę, obrusy, serwety, ścierki itd. Właściciel chmielarń prosi się o wczesne zamówienia na płótna na losy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.